Nr. 96. Lwów — Piątek dnia 27 Kwietnia. Rok 1900.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników Rakowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.

Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Peregryna W. — Martyna. Jutro: św. Witalisa M. — Arystarcha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 4 m. 56. Zachód „ „ 7 „ 1.

Długość dnia godzin 14 m. 5. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Reforma ustawy gminnej.

Wniesiony dziś do Sejmu wniosek posłów Dunajewskiego i Sanguszki opiewa jak następuje:

„I. Zważywszy, że ustawa gminna z d. 12 sierpnia 1866 r. swymi przepisy nie odpowiadają dzisiejszemu rozwojowi stosunków;

„Zważywszy, że zasadniczą podstawą urządzeń dzisiejszej gminy jest podział jej zakresu działania na „własny“ i „poruczony“ i że z tej właśnie podstawy wyrasta w wyższych instancyach niekorzystny dualizm w administracyi;

„Zważywszy, że dzisiejsza jednostka gminy wiejskiej jest małą, nie ma sił do wykonywania poruczonych zadań samorządu, skutkiem czego ustawy nie są wykonywane i cała administracya kraju na tem cierpi:

„Wysoki Sejm uchwalić raczy załączony projekt nowej ustawy gminnej.

„II. Zważywszy, że skutkiem dualizmu władz z każdym rokiem nadmiernie wzrastają ciężary, których korzyści nie równoważą;

„Zważywszy, że z połączenia egzekutywy z organami autonomicznymi powstanie niewątpliwie władza sprężysta, a potrzebom ludności i stosunkom kraju żywo odczuwająca;

„Zważywszy, że projektowana zmiana organizacyi gminnej pociąga za sobą w konsekwencyi potrzebę reformy wyższych instancyj:

„Wysoki Sejm zarazem uchwalić raczy:

„Wzywa się c. k. rząd, aby w drodze właściwej przeprowadził reformę urzędów administracyjnych kraju, a przedewszystkiem, aby władze autonomiczne i rządowe złączył ze sobą w jedną władzę administracyi publicznej, zapewniając w niej czynnikom autonomicznym daleko sięgający współudział“.

Wniosek dzieli się przeto na dwie części. Pierwsza zawiera wniosek co do reformy ustawy gminnej wedle już gotowego i do wniosku dołączonego projektu; druga jest tylko wezwaniem do rządu, by w drodze właściwej przeprowadził reformę władz administracyjnych, wedle nakreślonych zasad.

Ogólne znaczenie projektowanej reformy ustawy gminnej omówimy podczas rozstrząsania projektu. Ustawa ta ma wejść w życie w miejsce obecnej ustawy gminnej z r. 1866 i w miejsce dotychczasowej ustawy o obszarach dworskich. Pozostanie natomiast w mocy ordynacya wyborcza dla gmin. Przypatrzmy się obecnie jej treści.

Projekt wprowadza nową jednostkę administracyjną, tak zwaną gminę okręgową. Gminę okręgową tworzy się przez połączenie pewnej liczby, obecnie odrębnych gmin wiejskich i obszarów dworskich w jedną całość gminy okręgowej. Połączenie to stopniowo, grupami w różnych okolicach kraju, przeprowadzają dwie komisye krajowe, administracyjne i specyalne w drodze ustawy. Kryteryami tu są: ilość ludności (4 do 7 tysięcy), przestrzeń i siła podatkowa. Gmina okręgowa jest korporacyą publiczną, mającą na celu staranie o dobro jej mieszkańców i wykonanie przekazanych jej ustawami zadań administracyi publicznej w miejscowym zakresie.

Gminy okręgowe składają się, jakeśmy zaznaczyli, z dotychczasowych gmin, które projekt nazywa gminami miejscowemi lub gromadami, i z obszarów dworskich. Gminy miejscowe zachowują w stosunku do gminy okręgowej swą odrębność, jako korporacye publiczne, mają oddzielne prawa majątkowe, oddzielne sprawy z zakresu interesu komunalnego, a organa ich zarazem są podwładnymi i pomocniczymi organami naczelnika gminy okręgowej tylko w sprawach administracyi publicznej. Terytoryum gminy miejscowej. Obszary dworskie są gospodarczemi i terytoryalnemi jednostkami, wchodzącemi całkowicie w skład gminy okręgowej, a przełożony obszaru dworskiego jest takim samym organem pomocniczym, jak wyżej wspomniany przełożony gminy miejscowej, takie samo stanowisko, jak organa gminy miejscowej.

W przeciwstawieniu do gminy okręgowej, mającej na celu wypełnianie zadań administracyi publicznej, gmina miejscowa czyli gromada ma na celu zaspakajanie potrzeb komunalnych, t. j. takich, które są potrzebami prywatnych jej mieszkańców i ze wspólnego ich pożycia wynikają.

Zarząd gminy miejscowej czyli gromady spoczywa w rękach sołtysa, wybieranego na lat sześć przez starszyznę gromadzką, która sama wybieraną jest na lat sześć przez wyborców gminnych. Sołtys jest organem wykonawczym starszyzny w zakresie potrzeb komunalnych, natomiast w zakresie administracyi publicznej jest organem pomocniczym naczelnika gminy okręgowej. Starszyzna gromadzka rozstrzyga we wszystkich sprawach gminy miejscowej i interesów gromadzkich. Władza wykonawcza służy starszyznie gromadzkiej. Wykonywa ona kontrolę nad sołtysem, ale naturalnie tylko o tyle, o ile sołtys działa jako naczelnik gminy miejscowej, a nie o ile jest organem wykonawczym uchwał jej i starszyzny. W szczególności do zakresu działania starszyzny należy uchwalanie budżetu, dodatków do podatków, opłat, posług i robót na cele gminy.

Na czele obszaru dworskiego stoi przełożony obszaru dworskiego, który jest organem wykonawczym urzędu gminnego i podwładnym naczelnika gminy okręgowej. W tym też tylko charakterze wykonywa zadania administracyi publicznej i podlega nadzorowi naczelnika gminy okręgowej. Za ciężkie przekroczenie lub powtarzane zaniedbywanie obowiązków, może być przełożony usunięty od urzędu przez starostę w porozumieniu z Wydziałem powiatowym. Do pokrycia wydatków gminy okręgowej obowiązany jest obszar dworski i osoby na nim zamieszkałe, o ile opłacają podatki bezpośrednie, przyczyniają się w tej samej mierze i według tych samych zasad, według których rozkłada się wogóle ciężary gminy okręgowej.

Zarząd gminy okręgowej spoczywa w rękach naczelnika gminy okręgowej, jako kierownika urzędu gminnego, który jest organem administracyi publicznej. Naczelnika gminy okręgowej wybiera Rada gminna, przez czas na jaki sama wybraną została, ze swego łona. Rada gminna zaś składa się z 10 członków, a mianowicie: z 6 wybranych przez ogólne zgromadzenie starszyzn gromadzkich, trzech wybranych przez posiadaczy obszarów dworskich i jednego członka, powołanego przez starostę, przyczem starosta nie jest ograniczony do mieszkańców gminy. Ten ostatni członek Rady gminnej jest prawidłowo zastępcą naczelnika gminy okręgowej.

Do zakresu działania naczelnika gminy okręgowej należy wykonywanie zadań, które na gminę do spełnienia. W szczególności należą do niego: 1. Wykonywanie ustaw i rozporządzeń, tudzież poleceń władz wyższych. 2. Wydawanie rozporządzeń w granicach obowiązujących ustaw. 3. Czuwanie nad bezpieczeństwem osób i mienia, przestrzeganie publicznego porządku. 4. Wykonanie zadań policyi miejscowej, policyi budowniczej, sanitarnej, drogowej, ogniowej, policyi nad czeladzią i wyrobnikami, tudzież wykonanie przepisów o czeladzi służebnej, dozór policyjny nad przemysłowcami, robotnikami. 5. Sprawowanie jurysdykcyi karno-policyjnej. 6. Kierowanie czynnościami urzędu gminnego, mianowanie sług i pomocników na posady, które ustanawia rada gminna, jak również wykonywanie nadzoru nad podległymi organami przełożonej władzy dyscyplinarnej. 7. Przygotowanie projektów do uchwał rady gminnej, w szczególności preliminarza dochodów i wydatków. 8. Zarząd majątkiem gminnym i zakładów gminnych w granicach uchwał rady gminnej. 9. Przewodniczenie w obradach rady gminnej i wykonanie jej uchwał. 10. Składanie sprawozdań rocznych radzie gminnej z całego toku czynności administracyjnych, jako też rocznych zamknięć rachunkowych. Naczelnikowi gminy przysługuje prawo karania sołtysów, członków rady gminnej, ławników i przełożonych obszarów dworskich, o ile nie służy naczelnikowi prawo karania, wysłać na nich przedstawienie do starosty. Także w razie przekroczenia w wykonywaniu obowiązków swego urzędu lub w zaniedbaniu obowiązków przez przełożonych obszarów dworskich, nie przysługującego naczelnikowi prawa, lecz może tylko wnieść przedstawienie do władzy powołanej do wykonywania władzy dyscyplinarnej.

Zastępca naczelnika gminy okręgowej jest stałym urzędnikiem (sekretarzem) gminy; załatwia czynności urzędu gminnego pod kierownictwem naczelnika gminy i kontrolą naczelnika gminy i starostwa; zastępuje naczelnika w razie jakiejkolwiek przeszkody; pobiera wreszcie stałą płacę.

Rada gminna decyduje we wszystkich sprawach, które ustawa nie zastrzega wyłącznie naczelnikowi gminy. W szczególności należy do niej uchwalanie budżetu, czuwanie nad majątkiem gminy i całym zarządem jej dochodów i wydatków, kontrola nad naczelnikiem gminy, który jest od jej uchwały zależny. Radzie gminnej należy także kontrola nad stanem i zarządem majątkowym gmin miejscowych, zatwierdzenie ich preliminarzy, uchwał rady gminnej i starszyzny gromadzkiej, o ile idą one poza granice zwyczajnego zarządu, i czuwanie nad wykonaniem przez sołtysów uchwał starszyzny. Uchwały rady gminnej w tym kierunku mają być uważane jako opinie lub wnioski, które się do nich nie zastosuje — idą do rozstrzygnięcia Wydziału powiatowego. W razie rozstrzygnięcia w myśl uchwał rady gminnej obowiązują naczelnika gminy.

Nową zupełnie instytucyą są ławnicy. Wybiera ich (2) rada gminna równocześnie z wyborem naczelnika gminy. Są oni stałymi delegatami rady gminnej do wykonywania nieustannej kontroli nad zarządem funduszów tak gminy okręgowej, jak i gmin miejscowych, których budżety są przez nich referowane na posiedzeniach rady gminnej.

Na pokrycie wydatków na cele gminy okręgowej użyte być mają przedewszystkiem dochody gminy. Następnie użyte być mają na ten cel dotacye z funduszów państwa, kraju i powiatu. O ile zaś dochody własne gminy nie wystarczają, dotacye nie wpływają lub okazują się niewystarczającemi, nałożone być mogą przez radę gminną prestacye, jako to: a) dodatki do podatków bezpośrednich lub do podatku konsumcyjnego; b) inne opłaty, nie należące do kategoryi dodatków do podatków; c) posługi i roboty na cele gminy.— Dodatki do podatków bezpośrednich muszą być na wszystkie gminie okręgowej przypisane podatki bezpośrednie i to na wszystkie równo w całym obrębie gminy rozkładane. Dodatkiem do podatku konsumcyjnego można obciążać tylko konsumcyę w obrębie gminy; nie można nim obciążać produkcyi i obrotu handlowego. Do zaprowadzenia opłat, nie należących do kategoryi dodatków do podatków bezpośrednich lub podatku konsumcyjnego, potrzebną jest ustawa krajowa. Pobór taks gminnych za pojedyncze, przez reprezentacyę gminną udzielone upoważnienia, za używanie zakładów gminnych, za podejmowanie przez organa gminne w interesie stron czynności urzędowe dozwolony być może przez starostę za zgodą wydziału powiatowego. W razie niezgodności tych władz zależy od pozwolenia Namiestnictwa w porozumieniu z Wydziałem krajowym. Rada gminna może ustanawiać posługi i roboty tak ciągłe, jak ręczne na cele gminy.

Zarazem ustanawia rada gminna corocznie na następny rok administracyjny cenę dziennych posług i robót. Osoby zobowiązane do robót i posług mogą je wykonywać albo osobiście, albo dać zdolnego zastępcę, albo też uiścić w pieniądzach cenę wymaganych od nich robót i posług. Ponoszenie ciężarów na cele gminy okręgowej nie uwalnia od ponoszenia dodatków do podatków, opłat i prestacyj na cele gminy miejscowej, o ile takowe w granicach niniejszej ustawy prawnie nałożone zostały. Dodatki do podatków bezpośrednich albo do podatku konsumcyjnego na cele gminy okręgowej uchwala rada gminna do wysokości 20 prc. podatku, dodatki przenoszące 20 do 50 prc. mogą być nałożone tylko za pozwoleniem Wydziału krajowego, jednakże nie dłużej, jak na przeciąg lat trzech, przenoszące zaś 50 prc. tylko na mocy uchwały Sejmu krajowego.

Ostatni dział projektu zajmuje się **nadzorem i kompetencyą władz wyższych.** Zawarte tu postanowienia normują najtrudniejsze kwestye, jak o tem świadczy praktyka państw zagranicznych. Powtarzamy je dosłownie.

Nad wykonaniem przez sołtysa obowiązków, które ciążą na nim jako na organie podwładnym naczelnika gminy, czuwa w pierwszej linii naczelnik gminy, a w dalszym rzędzie władza administracyi państwa. Nad prowadzeniem spraw majątkowych i komunalnych gminy miejscowej czuwa w pierwszej linii rada gminna, a w dalszym rzędzie wyższa instancya autonomiczna.

Nad wykonaniem przez gminę okręgową zadań administracyi, nad dopełnieniem obowiązków z mocy ustaw na niej ciążących, tudzież nad poprawnem pełnieniem obowiązków służbowych przez funkcyonaryuszy gminnych, czuwa władza administracyi państwa, a w pierwszej linii c. k. starosta. — Jeżeli gmina okręgowa nie spełnia obowiązków z mocy ustaw na niej ciążących, starosta ma prawo zarządzić środki zaradcze na koszt i stratę gminy. Jeśli nie zachodzi przypadek nagłego niebezpieczeństwa, powinien porozumieć się z wydziałem powiatowym. Prawo dyscyplinarne nad funkcyonaryuszami gminy, jako to naczelnikami gminy, sołtysami, przełożonymi obszarów dworskich, pisarzami gminnymi, przysługuje c. k. staroście, który nakładać może kary pieniężne do wysokości 50 koron. — W razie ciężkiego przekroczenia lub zaniedbywania obowiązków przez funkcyonaryuszy gminy oraz ławników, lub gdyby z toku przeprowadzonego dochodzenia okazało się, że sprawują swe czynności w sposób dla gminy szkodliwy, może starosta w porozumieniu z wydziałem powiatowym zawiesić ich w urzędowaniu, a na wniosek wydziału powiatowego nawet oddalić ze służby. Naczelnika gminy okręgowej może złożyć z urzędu namiestnik na wniosek starosty, postawiony w porozumieniu z wydziałem powiatowym. W razie niezgodności między władzami powiatowemi w sprawach wykonywania władzy dyscyplinarnej nad funkcyonaryuszami gminy orzeka namiestnictwo po porozumieniu z wydziałem krajowym. Starosta może na zasadzie przepisów dyscyplinarnych dla urzędników państwowych każdej chwili zawiesić zastępcę naczelnika w urzędowaniu, namiestnik zaś przenieść go na inne miejsce lub oddalić. — Członkowie rady gminnej i starszyzny gromadzkiej są zupełnie niezależni w wykonywaniu swych obowiązków i żadnej władzy nie służy nad nimi prawo dyscyplinarne. Przepis ten nie ogranicza jednak prawa i obowiązku naczelnika gminy, a względnie sołtysa, przestrzegania i utrzymywania, na posiedzeniu rady gminnej, względnie starszyzny gromadzkiej, porządku i obrad. Naczelnik gminy ma prawo zawiesić uchwałę Rady gminnej, jeżeli ta uchwała przeciwną jest ustawom lub powszechnemu dobru. Takie zawieszenie uchwały nie jest stanowcze, lecz sprawa musi być do dni trzech przedłożoną starostwu, które rozstrzyga samo, gdy chodzi o naruszenie ustaw, w porozumieniu zaś z wydziałem powiatowym, gdy rozchodzi się o uchwały przeciwne dobru powszechnemu, albo szkodliwe dla interesów materyalnych gminy. — Władza państwowa ma prawo wstrzymać wykonanie zarządzeń naczelnika gminy i uchwał rady gminnej, sprzeciwiających się ustawom lub przekraczających zakres działania gminy.

Co do toku instancyi i kompetencyi władz wyższych zawiera projekt następujące przepisy:

Od wszelkich uchwał starszyzny gromadzkiej służy rekurs do wydziału powiatowego. Od wszelkich zarządzeń i orzeczeń naczelnika gminy, dotyczących administracyi publicznej i policyi miejscowej, służy w ciągu dni 14 rekurs do starostwa, o ile odwołanie to opiera się na zarzucie mylnego stosowania ustaw lub obowiązujących przepisów prawnych w zaczepionem zarządzeniu lub orzeczeniu. Przeciw zarządzeniom lub orzeczeniom naczelnika gminy, wydanym bądź to z jego własnej inicyatywy, bądź to na mocy uchwał Rady gminnej, którym odwołujący się zarzuca nie mylne zastosowanie ustaw, lecz mylne zrozumienie potrzeb albo interesów miejscowych i zaczepia pożyteczność wydanego zarządzenia, wnosi się rekurs do dni 14 do wydziału powiatowego. — Od wszelkich orzeczeń karnych wnosi się rekurs tylko do starostwa. Rekursa przeciw uchwałom Rady gminnej z tytułu naruszenia lub mylnego stosowania ustaw albo przekroczenia zakresu działania w jej uchwałach, wnosi się do dni 14 do starostwa. Przeciw uchwałom Rady gminnej, którym odwołujący się nie zarzuca naruszenia prawa, lecz mylne zrozumienie potrzeb i interesów miejscowych lub skarży się na to, że mogą przynieść szkodę bądź to jednostkom, bądź całej gminie, wnosi się rekurs do 4 tygodni do wydziału powiatowego. Władze autonomiczne rozstrzygają rekursa we wszystkich sprawach majątkowych gminy, tudzież w sprawach nakładania i repartycyi dodatków gminnych i prestacyi. Namiestnik może rozwiązać Radę gminną. Gminie służy rekurs do właściwego ministerstwa. — Rekurs nie ma mocy wstrzymującej. Najdalej w sześć tygodni po rozwiązaniu ma być rozpisany nowy wybór. — Namiestnictwo w porozumieniu z wydziałem krajowym zarządzi, co należy, dla tymczasowego załatwiania spraw aż do wprowadzenia nowego zarządu i reprezentacyi gminnej.

Przygrywka.

Piszą nam z Wiednia, 25 kwietnia:

Rozprawy w sejmie czeskim na tle wniosku Pacaka tworzą niepomyślną przygrywkę do przyszłej sesyi Rady państwa. Wywieszając tak wyraźnie sztandar „czeskiego prawa państwowego“, p. Pacak stanął na gruncie, na którym wszelka ugoda jest niemożliwa. Ugoda bowiem niemiecko-czeska może przyjść do skutku jedynie na gruncie konstytucyi. Ale jeżeli jedna strona staje na podstawie prawa z r. 1524, albo 1620, druga zaś na podstawie prawa publicznego z r. 1900, to oczywiście o porozumieniu nie może być mowy! Zresztą p. Pacak, powracając tak stanowczo do teoryi czeskiego prawa państwowego, odstąpił od poglądów, które sam wygłaszał w ostatnich czasach, w zgodzie z Kaizlem, Kramarzem itd. Na nieszczęście w Czechach odbywa się ciągle *chassé croisé* programów. W r. 1848 śp. Palacky zalecał podział Czech na czeską i niemiecką prowincyę; opierali się temu Niemcy, bo spodziewali się wtedy, że panować mogą w całych Czechach. Dziś na odwrót Czesi prekonizują ścisłą jedność kraju, ponieważ żywią ambicyę panowania w całym kraju, a natomiast Niemcy domagają się podziału. W r. 1871 Czesi natarczywie żądali kuryi narodowych w sejmie („artykuły fundamentalne“); dziś, uzyskawszy przewagę w sejmie, sprzeciwiają się wprowadzeniu kuryi narodowych, których żądają Niemcy, choć w roku 1871 odrzucali tę „sztuczną“ kombinacyę, i tak dalej, *sine gratia in infinitum*. Zawsze to, czego żąda jedna strona, wydaje się zdrożnem drugiej, i takie to kaprysy zakłócają spokój monarchii!

P. Forszt, jeden z przywódzców lewego skrzydła klubu młodoczeskiego, na uwagę jednego z posłów niemieckich, że Praga leży pomiędzy Wiedniem a Berlinem, co pociąga za sobą pożyteczność znajomości języka niemieckiego (zauważył to przed 15 laty dr. Rieger), odpowiedział, że Praga leży także pomiędzy Paryżem a Petersburgiem! Prawda, ale z praktycznych powodów znajomość języka niemieckiego w Czechach o tyle jest potrzebniejszą, niż znajomość języków francuskiego i rosyjskiego, o ile z Pragi znacznie bliżej do Wiednia i do Berlina, niż do Paryża i Petersburga!

Prezes klubu posłów kuryi większych posiadłości hr. Buquoy, potomek owego jenerała cesarskiego, który dowodził w bitwie pod Białą Górą, wystąpił wczoraj po stronie młodoczeskiej. Hr. Buquoy pomiędzy innymi rzeczami zauważył, że rozporządzenia językowe z r. 1897 zostały wydane na tej samej podstawie, co rozporządzenia, które dla Galicyi pomiędzy rokiem 1867 a 1869 przywróciły polski język władz. Za pozwoleniem! W Galicyi od niepamiętnych czasów do roku 1772, względnie do r. 1794, a w Krakowie do r. 1846 polski język był w użyciu władz. Rozporządzenia językowe z r. 1869 przywróciły więc tam tylko historyczny status quo ante. Natomiast w Czechach od niepamiętnych czasów był w używaniu język niemiecki, a zwłaszcza w XVII stuleciu otrzymał tam stanowczo przewagę. Takich stosunków nie można zmieniać prostem rozporządzeniem, lecz trzeba ku temu ugody obu stron. W Galicyi nie było $2\frac{1}{2}$ miliona Niemców, którzyby protestowali przeciwko rozporządzeniu z r. 1869! Nie uwzględniać tych ważnych różnic, znaczy to, co narażać się na bolesne zawody. Mniejsza o to, że o tem zapomina krewkość młodoczechów. Ale grono, w którego imieniu jako mówca występuje hr. Buquoy, powinno przecież trochę sumienniej rozważać stosunki i wystrzegać się pustych frazesów!

Program teatralny p. Pawlikowskiego.

W ostatnim numerze petersburskiego *Kraju* znajdujemy interwiev p. Wł. Kopca z p. Tadeuszem Pawlikowskim, nowym dyrektorem lwowskiego teatru. Rozmowa ta jest o tyle zajmującą, że nakreślił w niej p. Pawlikowski niejako program swej przyszłej teatralnej działalności.

— Z doświadczeń krakowskich — mówił p. Pawlikowski — skorzystałem w niejednym kierunku. To pewna. Kiedy zaczynałem swoją kampanię dyrektorską w Krakowie, byłem jeszcze w okresie liczenia sił na zamiary. Optymizmowi mojemu rzeczywistość poczęła rzucać kamienie pod nogi zaraz u wstępu. Zainaugurowałem sezon wielkim przeglądem dramatycznym, który miał na celu dać obszerny obraz rozwoju twórczości polskiej, przez trzy pierwsze miesiące nie grałem żadnych nowości, wystawiając w historycznym przebiegu wszystko co dramat nasz stworzył godnego uwagi od początku swego istnienia. Próba ta nie udała się. Zaledwie ją zdołałem doprowadzić do końca. Przekonałem się wtedy, że w szerokich masach naszej publiczności nie można liczyć na poczucie piękna historycznego, na pietyzm dla przeszłości. Skarżono się, że Bogusławski jest nudny, że język Niemcewicza jest nie do słuchania. Było to pierwsze rozczarowanie i pierwsza lekcya praktyczna. W nowym teatrze lwowskim powtórzę ten sam cykl, lecz rozłożę go na ogniwa, poprzegradzane repertuarem współczesnym, tak, aby całość przejść przez jeden sezon.

— Czyli innemi słowy: zostaje pan przy zasadzie „rządzić, a nie być rządzonym?“ Odpowiada to owym formalnym legendom, jakie krążyły o pańskich upodobaniach osobistych, od których nie ma apelacyi.

— Jest w tem trochę prawdy, że w pierwszych latach swojej dyrektury krakowskiej kierowałem się fantazyą i osobistemi upodobaniami. Obecnie, po sześcioletniem doświadczeniu, streszczam swój pogląd na stosunek dyrektora do publiczności w sposób następujący: Teatrem nie powinna w żadnym wypadku kierować ulica. Wyczuwanie jej smaku, spekulowanie na zgodność repertuaru z jej wymaganiami estetycznemi, obniża poziom sztuki. Ale nie uważam także za wskazane — przynajmniej u nas — naginać kierunku teatru do smaku dyrektora. Eksperyment taki jest dopuszczalny tylko w miastach bardzo dużych, gdzie teatrów dramatycznych jest kilka; tam wolno się specyalizować, publiczność bowiem będzie wiedziała z góry, gdzie ma czego szukać i będzie miała wybór swobodny. We Lwowie prawodawcą estetycznym nie może być ani ulica ani dyrektor, lecz — twórczość literacka, to, co niesie życie artystyczne. Oto kamień węgielny mojego programu, jeżeli to można nazwać programem. Stosowanie jakiegokolwiek systemu, metody, uważam w naszych warunkach za złe teoretycznie i za niemożliwe do przeprowadzenia.

— Więc nie ma obawy, aby Lwów dostał teatr „dekadencki“, czego się tak bardzo obawiano?

— Nie ma obawy — odpowiedział p. Pawlikowski, śmiejąc się. — Jestem zdania, że należy zostawić jak najszerszą swobodę indywidualizmowi, a to już wyklucza wszelkie szkolarskie doktrynerstwo. Odnoszę to nietylko do repertuaru, ale także do reżyseryi, która jest mojem ulubionem polem działania. W Krakowie zastałem tzw. „szkołę krakowską“, polegającą na unikaniu wszelkiej ekspresyi wybuchowej, na powściągliwości, łagodnym tonie i na dążeniu do tego, aby taki charakter narzucić wszystkim przedstawieniom. Szkołę tę stworzył Koźmian nie tyle z przekonania, ile z przypadku. Uwielbiając talent Hofmanowej, naginał do jej indywidualności każdego aktora, a ponieważ ona nie miała silnych akcentów dramatycznych, więc łagodził je i u innych. Fatalność tej metody pokazała się np. na Żelazowskim. W początkach swojej karyery był to wybuchowiec — prawie *Kulissenreisser*. — Wybuchowość tę pohamowano w sposób zbyt gwałtowny, nie pozwolono jej się „wyszumieć“ i dlatego Żelazowski zrobił się nieszczery. Koniec końców ów „styl“ jednolity pozostał cechą Koźmiańskiego teatru, jak cechą sceny warszawskiej jest wirtuozowstwo, szereg popisów aktorskich, które się z sobą nie wiążą niczem, jak tylko mechanicznem skojarzeniem ról.

— A jednak teatr krakowski za czasów pańskiego kierownictwa zyskał sobie sławę doskonałej szkoły dramatycznej.

— Pomyłka tkwi w nazwie — mówił p. Pawlikowski dalej. — Ja jestem wrogiem szkoły w ogóle. Zostawiam każdemu artyście jak najszerzej pomyślaną swobodę, staram się pielę-

gnować jego indywidualność i użyć jej w sposób właściwy, a po za tem wprowadzam już tylko te łączniki, które są potrzebne do jednolitej ekspresyi dzieła, do wywołania harmonii estetycznej. Za nie w świecie jednak nie powinni aktorzy mieć podobnych ruchów, tonu, dykcyi. To jest tresura, a jak ją grzeczniej nazywają: rutyna. Podział szufladkowy na naiwne, amantów lirycznych, amantów bohaterskich, czarne charaktery itd. jest szkodliwy i powinien raz wreszcie być zreformowany. Jeżeli aktor grywa zawsze podobne role, to musi nakoniec popaść w martwy szablon. Tak rozwija się konwencyonalizm na scenie, który i w literaturze dramatycznej grasuje jeszcze ciągle od czasów *comedia del' arte*, z tą całą różnicą, że arlekinów i hanswurstów zluzowały „typy szlagonów, kokietek, naiwnych" itd. Przeciwnie, gdy aktor gra rozmaite role, w takim razie musi myśleć, pracować, stwarzać. Aktorzy gniewają się jeszcze o to, ale z czasem stary szablon będzie musiał ustąpić tak, jak ustąpił w Niemczech i we Włoszech.

Sprowadziłem rozmowę na najbliższe zadania nowego dyrektora. P. Pawlikowski na pytania moje odpowiedział:

— Nowy teatr otwarty zostanie w październiku. Otóż pragnąłbym, ażeby nietylko wieczór inauguracyjny, ale i pierwsze miesiące były uroczystemi. Z tego powodu zamierzam z początku trzymać operetkę w rezerwie, a repertoar skombinować z dramatu, komedyi i opery. Co do tej ostatniej, być może, że powiedzie mi się prowadzić ją przez sześć miesięcy w roku; w takim razie tylko można stworzyć operę, możliwą do słuchania; trzy miesiące — to ramki stanowczo za ciasne. Operetki nie wyrugują. Trzeba się liczyć z tem, że miasto ma tylko jeden teatr, a publiczność jest bardzo rozmaita. W dramacie wprowadzę raz na miesiąc „wieczory literackie", które już nazwą będą ostrzegały, że to są — biesiady dla ludzi rafinowanej kultury. Kto nie zechce ten nie przyjdzie. Na repertoar tych wieczorów złoży się twórczość przedewszystkiem młodych pisarzy, szukających dróg nowych, oryginalnych.

Co i o czem piszą.

Dla przeprowadzenia rozprawy nad obecną sytuacyą polityczną w kraju i w państwie zwołał — jak wiadomo — p. Jawerski Koło sejmowe na piątek 27 bm., a na to zebranie zaprosił także tych posłów do Rady państwa, którzy nie są posłami sejmowymi, ale w parlamencie państwowym należą do Koła polskiego. Ten naturalny wynik łączności zasadniczej, istniejącej pomiędzy Kołem Polskiem w Sejmie i w Radzie państwa widocznie nie podobał się *Słowu Polskiemu*, gdyż pisząc o owem zebraniu i zaproszeniu członków wiedeńskiego Koła polskiego do współudziału w tej naradzie, wyraziło się kilkakrotnie, iż solidarność Koła polskiego w Wiedniu z sejmowem Kołem polskiem jest tylko „fikcyą".

Gazeta Narodowa pisze z tego powodu bardzo rozsądnie co następuje:

Przypatrzmy się, czem jest to w istocie swojej, co dla *Słowa Polskiego* jest „fikcyą"?

Wszakże solidarność pomiędzy wiedeńskiem a sejmowem Kołem Polskiem nie jest niczem innem, jak tylko zasadniczą łącznością polityki obu tych kół parlamentarnych w imię interesów narodowych, które przecież dla Polaków są jedne i te same we Lwowie jak i w Wiedniu. Reprezentacya kraju naszego w parlamencie państwowym w Wiedniu musi naturalnie dobierać tam innych środków, szukać innych dróg do osiągnięcia celów narodowej polityki, niż Sejm, którego zakres działania obejmuje sam tylko kraj, bezpośrednio i wyłącznie. Ale z natury swej, zasadnicze podstawy, jakoteż i cele ostateczne polityki tak jednego, jak i drugiego Koła Polskiego są jedne i te same, bo z jednego wypływają one źródła: z poczucia potrzeby, tradycyi i politycznego interesu n a r o d o w e g o.

Ale to wszystko są rzeczy, które dla socyalistów mają znaczenie „fikcyi". Oni znają tylko jedną politykę, streszczającą się w przykazaniu: „Proletaryusze wszystkich narodów łączcie się!" — łączcie się pod „Czerwony sztandar", do walki z wszystkimi, którzy proletaryuszami nie są! A ponieważ *Słowo Polskie* — czem bliżej wyborów, coraz więcej odkrywa w sobie aspiracyj ku socyalizmowi, więc nic dziwnego, iż naturalną łączność obu parlamentarnych Kół Polskich opartą na przyrodzonych uczuciach narodowych nazywa fikcyą.

Udaje ono, niebożątko niewinne, iż solidarność Koła Polskiego wiedeńskiego z sejmowem jest jakimś nowym wynalazkiem — „i możemy stwierdzić — pisze dosłownie — dla historyi tego interesującego stosunku, że o ile nam wiadomo, po raz pierwszy zbiera się sejmowe Koło lwowskie z wszystkimi członkami Koła Polskiego w Wiedniu na wspólne obrady".

Hipokryzya godna podziwu! Wszakżeż wiadomo każdemu, kto zna elementarny katechizm nasz polityczny, iż pierwotnie, mianowicie wówczas, gdy sejm wybierał posłów do Wiednia, było sejmowe Koło nawet formalnie macierzą delegacyi wiedeńskiej. Po bezprawnem odjęciu sejmowi prawa wyboru delegacyi do parlamentu państwowego w r. 1873, niezliczone razy była stwierdzana łączność ściślejsza obu polskich Kół parlamentarnych, która też i pod względem formalnym wyrażała się w tem, iż tak samo posłowie sejmowi, którzy nie piastują mandatów posłów do Rady państwa mają wstęp wolny na posiedzenia Koła polskiego we Wiedniu, jak członkowie wiedeńskiego Koła polskiego bywali zawsze bez przeszkody na zebraniach sejmowego Koła polskiego.

To ich prawo zwyczajowe, przez nikogo nigdy niekwestyonowane, nie jest objęte żadnym regulaminem tylko dlatego, że sejmowe Koło żadnego regulaminu — nie posiada.

Posłowie, którzy służą *Słowu Polskiemu* za informatorów, podobno coś wiedzą o tym „interesującym stosunku" solidarności pomiędzy wiedeńskiem i sejmowem Kołem polskiem, o stosunku tak dawnym, jak dawno oba Koła istnieją — tj. od ich powstania.

Ale i to podobno „fikcya" dla *Słowa Polskiego*, które dziś całą siłą pary steruje ku rozbiciu solidarności narodowej i wszystkich instytucyj na tej solidarności opartej.

I w tej też myśli głosi *Słowo Polskie*, iż piątkowe zgromadzenie ma być „sądem" Koła sejmowego nad Kołem polskiem w Wiedniu — i *nota bene* poucza je zaraz, iż powinno wydać nań „wyrok sprawiedliwy" — czytaj: wyrok w duchu życzeń *Słowa Polskiego*.

Wiedeńskie Koło Polskie z pewnością nie obawia się „wyroku" Koła sejmowego i może być pewnem *Słowo polskie*, iż z radością powitali kierownicy naszej polityki parlamentarnej nastręczoną im teraz sposobność do objaśnienia opinii w kraju ową dyskusyą polityczną w naszej sali sejmowej ich postępowania — opinii publicznej srodze okłamywanej w tym względzie i bałamuconej przez pisma tego rodzaju, jak *Słowo Polskie*, *Naprzód* itp.

Rozprawa ta objaśni, że twierdzenie, jakoby polityka ta Koła Polskiego w Wiedniu nie była narodową, ale rasową, słowianofilską, jest wymysłem, jest kłamstwem.

Stwierdzi ona, iż kłamstwem jest także twierdzenie, jakoby Koło Polskie popierało kiedykolwiek lub popierać zamierzało obstrukcyę czeską przez zacietrzewienie się w swym zmyślonym słowianofilskim kierunku.

Udowodni ona, iż kłamstwem jest, jakoby Koło Polskie w czemkolwiek i kiedykolwiek zaniedbało ekonomiczne interesa kraju, o ile mogło tylko coś zdziałać w zakresie swojego wpływu.

Wykaże ona, iż tendencyjnym wymysłem jest twierdzenie, jakoby Koło Polskie niechętnie widziało połączenie się z niem polskich posłów z innych stronnictw — rozumie się z zastrzeżeniem utrzymania fundamentalnej zasady jego bytu — zasady solidarności narodowej na zewnątrz.

A wreszcie, niechaj piątkowe zebranie przeprowadzi rozprawę także i nad projektami rozbicia czy tam skasowania narodowego komitetu przedwyborczego. A pokaże się, iż każdy z tych, którzy gardłują teraz na terroryzm tego komitetu, wyobraża sobie jego reformę inaczej — tak mianowicie, ażeby wszyscy ci P. T. zbawcy ludu mogli dla siebie i dla swoich najbliższych przyjaciół zaasekurować mandaty.

Jednem słowem, piątkowe zgromadzenie wspólne obu parlamentarnych Kół Polskich objaśni i pouczy opinię publiczną kraju, co jest prawdą a co nieprawdą o ich polityce — a zwłaszcza udzieli ono ostrzeżenia tym, którzy idąc bezmyślnie za syrenim głosem agentów socyalizmu maskowanych i niemaskowanych, gotowi naprawdę uwierzyć iż to, co stanowi osnowę i fundament naszej polityki narodowej — stało się już tylko „fikcyą".

Bogu dzięki, tak jeszcze nie jest — i nie będzie

Z izby sądowej.

Lwów 26 kwietnia.

(O obrazę czci).

Wczoraj na oskarżenie p. Stapińskiego wyjaśniał oskarżony p. Breiter, że głównie mu chodziło o napiętnowanie raptownej różnicy w zapatrywaniach p. Stapińskiego przed wstąpieniem jego do komitetu likwidacyjnego banku włościańskiego i po wstąpieniu. Otóż dawniej p. Stapiński w *Kuryerze Lwowskim* i w *Przyjacielu ludu* zamieszczał artykuły, w których gwałtownie piętnował działalność dyrektora Zgórskiego w likwidacyi pretensyi banku włościańskiego i w tym samym duchu przemawiał na zgromadzeniach ludowych, skoro zaś wstąpił do komitetu, zerwał z tradycyą *Kuryera Lwowskiego* i *Przyjaciela ludu* i stał się rzecznikiem Banku. Oskarżony usiłował odwieść p. Stapińskiego od wstępywania do komitetu, prosił go w szeregu artykułów, pisanych w grzecznym tonie, aby do tej sprawy się nie mięszał i nie walał nią swych rąk jako trybun i poseł ludowy. Na to p. Stapiński starał się go ustnie przekonywać, że tak źle w Banku nie jest, jak mówiono, że tych matactw nie ma, że to się da jakoś załagodzić itd. Poznał wtedy oskarżony, że coś musiało wpłynąć na p. Stapińskiego, mimo to jeszcze raz w *Monitorze* upomniał go, wyjawiwszy kilka opartych na aktach i dokumentach szczegółów z działalności p. Zgórskiego. Na to jednak p. Stapiński odpisał w *Kuryerze* w tonie nader gburowatym, nazwał oskarżonego potwarcą i kubaniarzem i oświadczył, że będzie zadowolonym, jeżeli go Breiter za te obelgi zapozwie przed sąd, a on, Stapiński, sam postara się o to, żeby ta skarga była prawomocną. Ufny w to zapewnienie oskarżony skargę wniósł, lecz pan poseł ludowy nie spełnił obietnicy, bo wprawdzie parlament ostatecznie przychylił się do wydania go sądowi, lecz tymczasem skarga zadawniła się i stała się bezprzedmiotową. A więc właściwie — konkluduje p. Breiter — my teraz obaj stajemy jako oskarżeni.

Co p. Stapiński powinien był robić w komitecie likwidacyjnym? Na to pytanie odpowiada p. Breiter, że Stapiński, mając pod ręką księgi handlowe, powinien był zbadać rozmaite zażalenia, poruszyć je publicznie, jak tego po nim spodziewali się nawet sami urzędnicy banku. A on tymczasem bawił się w egzekutora reszty pretensyi banku i chwalił w *Kuryerze Lwowskim* dr. Zgórskiego za energiczne ukończenie likwidacyi. A właśnie wtedy zakładano także nowy bank parcelacyjny, którego głównym inicyatorem był p. Stapiński. Dr. Zgórski obiecał na ten bank ofiarować z funduszów krajowych 100.000 złr., których ostatecznie nie dał.

Zastępca p. Stapińskiego, adwokat dr. Lilien, formułuje swoje kontrargumenty w następujące wnioski: 1) Genezę wstąpienia p. Stapińskiego do obywatelskiego komitetu likwidacyjnego zupełnie mylnie sobie p. Breiter wytłómacza. Na list bowiem z 10 kwietnia 1899 r., zapraszający p. Stapińskiego na pierwsze posiedzenie tego komitetu, zebrała się Rada nadzorcza stronnictwa ludowego i ona poleciła Stapińskiemu, aby ten mandat przyjął. Poświadczy to prezes Rady p. Rewakowicz. 2) Że wstąpiwszy do komitetu, p. Stapiński ilekroć dowiedział się o jakichś nadużyciach, bynajmniej nie szedł na rękę byłemu zarządowi, lecz nadużycia te ostro piętnował, to poświadczą byli urzędnicy zarządu likwidacyjnego pp. Majewski i Klein. 3) Co się tyczy owego kubana 100.000 złr. na bank parcelacyjny, to przedewszystkiem nie dr. Zgórski sam z nim się narzucił i Stapińskiego tą obietnicą przynęcił, lecz rzecz się miała tak, że pp. Stapiński i dr. Deskur, dzisiejszy dyrektor tego banku, sami udali się do dr. Zgórskiego z prośbą o taką subwencyę. I dodać trzeba, że nie dr. Zgórski nie dotrzymał obietnicy, lecz bank parcelacyjny sam nie podjął wyznaczonej dla siebie subwencyi, bo otrzymał pieniądze z Kasy oszczędności pod wygodniejszymi warunkami.

W odpowiedzi na te wywody p. Breiter zaznacza, że Rada nadzorcza stronnictwa ludowego to są pp. Rewakowicz, Wysłouch i Stapiński, więc naturalnie p. Stapiński rej prowadzi i gdy chciał wstąpić do komitetu, to posiedzenie Rady było tylko czczą formalnością. Byli jednak członkowie stronnictwa, którzy odradzali p. Stapińskiemu mięszania się do likwidacyi Banku włościańskiego. Są to posłowie Winkowski i Bojko. Ad 3) odpowiada p. Breiter, że nie mówił o kubanie w tej formie ordynaryjnej, jaką mu insynuuje dr. Lilien; lecz miał na myśli kuban w znaczeniu politycznem, nie materyalnem. Chodziło o to, że p. Stapiński z łaski dra Zgórskiego zyskał nowy środek agitacyjny i na wiecach ludowych mógł się chwalić: „Patrzcie ja się wystarałem dla was o 100.000 zł. na parcelacye! Patrzcie jakie są moje zasługi dla ludu!" I tak się też faktycznie działo.

O s k a r ż y c i e l p. S t a p i ń s k i: Kiedy to było?

O s k a r ż o n y: Na wiecu w Tarnobrzegu.

P. S t a p i ń s k i Ja właśnie całkiem przeciwnie postępowałem, bo niezadowolony z działalności nowego banku ostrzegałem lud przed nim, tak, że dr. Deskur wyrzucał mi, iż chcę zjeść własne dziecko. A czy wiadomo panu, że ja z początku sam wzbraniałem się wstąpić do Komitetu obywatelskiego?

O s k. To świadczy o tem, żeś pan sam miał wyrzuty sumienia.

S t a p i ń s k i. Czy wiadomo panu było, że w sprawie nadużyć w Banku wniosłem w roku 1898 w parlamencie interpelacyę do ministra sprawiedliwości Rubera?

O s k. Tak, ale ta interpelacya była zupełnie mdłą i bezbarwną. Pies odpowiada na takie interpelacye.

S t a p i ń s k i. Ja ją tu mogę przedłożyć w dosłownem brzmieniu. Powiedział pan także między innemi, że ja miałem się kierować informacyami *Monitora*, a czy wiadomo panu, że pański instruktor wziął 1000 zł. odprawy z tego Banku, chociaż nic nie robił?

O s k. Teść samego pana posła dostał 1800 zł., chociaż także nic nie robił.

S t a p i ń s k i. Przypominam panu naszą rozmowę, kiedy panu oświadczyłem: „Rób pan sobie ze Zgórskim w *Monitorze* co pan chcesz robić, ale pozwól pan, że ja los 2000 biednych dłużników nie będę uważał za takie głupstwo jak pan i nimi przedewszystkiem się zajmę", a pan na to uścisnąwszy mi rękę, powiedziałeś: „No, no, panie, jakoś to będzie?"

O s k. Dziwna rzecz, że pan dopiero teraz ratuje tych włościan, a od r. 1880 nic pan nie robiłeś.

Po jeszcze kilku takich kontrowersyach przewodniczący przerwał rozprawę do godziny 9 rano.

* * *

Na początku dzisiejszej rozprawy stawia generalny zastępca oskarżycieli dr. Grek wniosek, aby przesłuchać jako świadka p. Stapińskiego, który objaśni sędziom wewnętrzne stosunki w likwidacyi Banku włościańskiego. On bowiem należał wraz z d-rem Sołowijem i d-rem Sawczakiem do ściślejszego subkomitetu i miał tylko zadanie umożliwić dłużnikom 34 powiatów spłatę reszty długu. Otóż własnym kosztem wszedł on istotnie w porozumienie z 687 włościanami i załagodził sprawę około 300 włościan, reprezentujących 50.000 złr. wierzytelności. Również ma opowiedzieć p. Stapiński, jak przekonał się, że różne zarzuty, przytoczone przeciw likwidacyi w *Monitorze*, oparte były na mylnych informacyach, tak że zaniechał dalszych kroków w tych sprawach.

Obrońca dr. Daisenberg oświetla kwestyę udziału Stapińskiego w akcyi likwidacyjnej mniej idealnie: mianowicie twierdzi, że jedynie racyonalną akcyą po kilkunastu latach likwidacyi było zupełne odpisanie długów reszcie włościan, że gdyby nie bezpotrzebna ingerencya p. Stapińskiego, to te 50.000 złr. zostałyby w kieszeni ludu, a nie poszłyby na pensye dla rozmaitych panów ze Lwowa. Prosi dalej obrońca o zażądanie ostatniego bilansu z czynności likwidacyjnych, w którym po raz pierwszy są wymienione sumy ściągniętych kosztów egzekucyjnych; stało się to głównie dzięki temu, że *Monitor* podniósł głos. Na świadków powołuje obrońca pp. Bindera, Schütza i Wielowiejskiego, wybitne osobistości finansowe w Krakowie, którzy objawią zdanie, iż p. Stapiński powinien był, dowiedziawszy się, co się działo w likwidacyi, z komitetu wystąpić i zrobić doniesienie karne. W końcu prosi obrońca o odczytanie broszurki ks. Pawła Sapiehy o wiecu, urządzonym przez Stapińskiego w Krośnie, w której to broszurce autor tak charakteryzuje Stapińskiego: jest to frazesowicz, poseł o miałkim mózgu i sercu leniwem, który działa z wrodzoną sobie a wygimnastykowaną pod kierownictwem Wysłouchów i Frylingów perfidyą, człowiek o takim zaniku uczuć etycznych, jakiegoby trudno szukać u mieszkańców zakładu karnego w Wiśniczu, miotający obelgami, na które trzebaby odpowiedzieć chyba kopnięciem nogi itp.

P. Stapiński zgadza się na odczytanie tej broszurki i zawezwanie ks. Sapiehy na świadka, bo przy tej sposobności pokaże się, że ks. Sapieha ma nie lepsze wyobrażenie także o p. Breiterze. Ponieważ zaś p. Breiter wczoraj skarżył się, że p. Stapiński nie dał mu sposobności do pociągnięcia siebie do odpowiedzialności za artykuły w *Kuryerze Lwowskim*, a artykuł w *Monitorze* był tylko rewanżem na obelgi *Kuryera*, przeto oświadcza oskarżyciel, że gotów jest każdego dnia zarzuty *Kuryera* powtórzyć, aby p. Breiterowi dać okazyę do skargi.

Na to p. Breiter wzywa oskarżyciela, aby się spisał po dżentelmeńsku i zgodził się na odczytanie tu w sali owego artykułu *Kuryera*, w którym oskarżonego nazwano „zawodowym oszczercą" i t. d. Jestto okoliczność dla oskarżonego przynajmniej bardzo łagodząca, niechże p. Stapiński tchórzem nie będzie i na odczytanie artykułu się zgodzi.

W dalszym toku tych obustronnych wywodów obr. dr. Dzisenberg na życzenie przewodniczącego formułuje jeszcze inne dowody, ofiarowane przez p. Breitera. Między innemi powołuje świadków na to, że Zarząd likwidacyi odwdzięczył się p. Stapińskiemu w ten sposób, że jego teściowi, woźnemu Rompemu dał 1800 zł. odprawy, a p. Zgórski przyjął go potem na woźnego w Banku krajowym. Podnosi obrońca krzywdy posiadaczy asygnat Banku włościańskiego, od których te asygnaty za marne pieniądze wykupywali ludzie, wiedzący, że odnośne należytości będą potem ściągalne. Do takich pokrzywdzonych należy oficyał pocztowy Zawałkiewicz, którego można wezwać na świadka. P. Stapiński o tych nadużyciach świadomie milczał. Pp. Daszyński, ks. Sapieha, Merunowicz, ks. Stojałowski, mają wydać opinię co do tego, że działalność Stapińskiego w likwidacyi była zgubną dla ludu, a ks. Stojałowski opowie także, że p. Stapiński na wiecach fałszywie przedstawiał ludowi znaczenie Banku parcelacyjnego. Wreszcie pp. Jaegermann i Jackowski poświadczą, że zgromadzony przez nich materyał dowodowy przeciw zarządowi Banku włościańskiego oddany do zużytkowania redakcyi *Kuryera Lwowskiego*, przepadł jakoś bezpowrotnie w tejże redakcyi.

Dr. Grek oświadcza, że tych wniosków nic a nic nie rozumie. Strona oskarżona postępuje tak, jak to zwykła czynić we wszystkich swoich procesach, przerzuca punkt ciężkości na coraz to dalsze tereny i tym razem np. chce tu formalnej dyskusyi akademickiej na temat Banku parcelacyjnego. Jednakże z powodu wytoczenia dwóch nowych zarzutów co do Rompego i co do posiadaczy asygnat, widzi się strona skarżąca spowodowaną do rozszerzenia oskarżenia i objęcia niem także tych dwóch oszczerstw, gdyż np. p. Rompe otrzymał odprawę po 30 latach na równi z innymi urzędnikami, a p. Stapiński na posiedzeniu mężów zaufania komitetu, sprzeciwiał się nawet takiemu honorowaniu ustępujących funkcyonaryuszy Zarządu.

Przewodniczący przerwał rozprawę do godz. 4-tej popołudniu.

* * *

Kraków, 25 kwietnia.

(Wielicka Kasa oszczędności).

Dziś przesłuchiwano najpierw Wilhelma Kocha, b. burmistrza Wieliczki i dyrektora Kasy oszczędności. Zeznawał on głosem cichym, ale płynnie, nikogo nie obciążając, lecz też przeczy wszelkiej winie ze swojej strony. Powiedział mianowicie, że on jako drugi i to bezpłatny dyrektor, po prostu nie interesował się sprawami Kasy i po dwa do trzech tygodni nieraz w niej nie bywał, w szczególności zaś nie miał nic wspólnego z fałszerstwami weksli, ani z ich eskontowaniem. Oskarżony stanowczo zaprzeczył, jakoby pożyczonymi z Kasy pieniędzmi dzielił się z innymi oskarżonymi, pretensye zaś, jakie mają do niego Seidenfrau, Wimmer i Blatt, pochodzą z pożyczek, które on u nich zaciągał, a które miał już w znacznej części spłacić, bądź to towarami ze swego sklepu, bądź gotówką, bądź też objąwszy ich długi w Kasie na siebie. Co do zarzutu, jakoby na posiedzeniach dyrekcyi z szczególną gorliwością popierał weksle żydowskie i to wątpliwe, i jakoby sprawy takie załatwiano specyalnie pod nieobecność naczelnego dyrektora, p. Czecza, Koch oświadczył, że było wprost przeciwnie, że właśnie p. Czecz protegował gorliwie pożyczki żydowskie, a jeśli nie miał być obecnym na którem z posiedzeń dyrekcyi, przychodził przedtem do kasy, przeglądał podania o pożyczki i dawał wskazówkę, które z nich mają być przyjęte. Dalej podał oskarżony Koch, że t. zw. „kredyt dodatkowy", służący do maskowania zbyt wielkich długów zaciągniętych przez oskarżonych w Kasie, był wprowadzony przez buchaltera Kompita również na wyraźne polecenie p. Czecza. Że na uchwale dyrekcyi, postanawiającej ów kredyt, nie ma podpisu p. Czecza, tłumaczy oskarżony tem, że „bywało tak, iż jemu kazano podpisywać uchwały dyrekcyi, przy których nie był, a p. Czecz choć był, nie podpisywał".

Przy końcu dzisiejszej rozprawy obrońca Kocha dr. Jakubowski postawił kilka wniosków, zmierzających do udowodnienia, że Koch po prostu nie miał czasu na zajmowanie się sprawami Kasy i że za wyrabianie pożyczek żadnych gratyfikacyj nie brał.

Dalszy ciąg rozprawy jutro o godz, 9 rano.

List do Redakcyi.

Szanowna Publiczności!

Z końcem marca b. r. zapukałam za pośrednictwem znanej z uprzejmości Redakcyi *Przeglądu*, do serc szlachetnych, z prośbą o pomoc dla bardzo biednego studenta, który wskutek influency i kataru płuc utracił był wszystkie lekcye, będące dla niego jedynym środkiem utrzymania. Mając 8ro rodzeństwa i matkę chorą od rodziców pomocy spodziewać się nie mógł. Był więc w rozpaczliwem położeniu. Dzięki ofiarności Szan. Publiczności, składka wypadła nadspodziewanie pomyślnie i w przeciągu zaledwie 3 tygodni wyniosła pokaźną sumę 337 K. 50 h., która to suma przez Redakcyę *Przeglądu* wręczoną została dyrektorowi tego gimnazyum, do którego ten chłopak uczęszczał.

Za tę więc tak szybką, a z serc szlachetnych płynącą pomoc, której biedny chłopiec zawdzięczać będzie środki do dalszej pracy, składam w jego imieniu, tak wszystkim ofiarodawcom jak i Szanownej Redakcyi *Przeglądu* za jej uprzejmość serdeczne B ó g z a p ł a ć!

Lwów 25 kwietnia.

Z poważaniem

Anna Neumanowa.

Dopisek Redakcyi. Dziękując Szanownej Autorce powyższego listu za życzliwe słowa wypowiedziane nam, zamykamy w porozumieniu z Nią powyższą składkę, a osoby, któreby już wysłały pieniądze na ten cel, zechcą łaskawie nam donieść, na jaki inny cel pieniądze swe przeznaczają. *Redakcya „Przeglądu".*

Sejm.

(Dokończenie posiedzenia z 25 kwietnia).

Bardzo szerokie rozmiary przybrała wczorajsza debata nad emigracyą robotników rolnych do Niemiec.

Po komisarzu rządowym zabrał głos autor wniosku p. P i l a t i wystąpił stanowczo przeciw zarzutom ks. Stojałowskiego. Intencyą mówcy nie było to, by zbadać ile ludzi emigruje z kraju, ale jacy to są ludzie, czy tylko młodzi parobcy i dziewczęta, czy też ludzie familijni, może nawet tacy, którzy tu ziemię posiadają. Jeżeli do tej pory władze nie przeprowadziły jeszcze żadnych badań, to w tym roku zapewne już nie wiele dat będą mogły zebrać, gdyż pora przed 1 kwietnia najlepiej nadaje się do tego. Co się tyczy organizacyi pośrednictwa pracy, której domaga się p. Średniawski, to nie sądzi mówca, aby możliwą była taka organizacya, którąby obejmowała wszystkie zawody, lecz pośrednictwo musi być zawodowo podzielone.

W końcu dowodził p. Pilat, że skargi na zbyt mały zarobek robotnika w kraju nie są całkiem słuszne. Przeważnie bowiem pracują robotnicy na akord, a akordowa zapłata wcale nie jest niską. Faktem natomiast jest, że wydatność pracy naszego robotnika jest bardzo małą.

Ks. N i e b y ł o w i e c podniósł, że gdy przed kilku laty chłopi ruscy poczęli emigrować za Zbrucz, wtedy robiono duchowieństwu ruskiemu zarzut, że ono temu winno. Owóż mówca konstatuje, że był to zarzut niesłuszny i że dzisiejsza dyskusya wykazała, iż tylko bieda i lichy zarobek wypędzają lud za granicę.

Także p. W a c h n i a n i n dowodził, że tylko fatalne stosunki ekonomiczne są przyczyną wychodźtwa.

Ks. S t o j a ł o w s k i zabrał jeszcze raz głos i polemizował z wywodami poprzednich mówców, tudzież komisarza rządowego, przyczem zarzucał, że odpowiedź reprezentanta rządu jest bardzo elastyczna i każdy może ją sobie tłómaczyć jak zechce.

P. K r a m a r c z y k nie podziela zapatrywania, że tylko opłakane stosunki ekonomiczne są przyczyną wychodźtwa, gdyż bardzo wiele jest takich wypadków, w których młodzi ludzie emigrują przez lekkomyślność, ot dla kompanii, dla tego tylko, że inni emigrują. Zdaniem mówcy, wszystko to, co ks. Stojałowski tu opowiada, należy przyjmować z wielką rezerwą, bo zazwyczaj ks. Stojałowski mówi sobie „ot tak, aby mówić". (Wesołość).

Sprawozdawca p. Władysław Wiktor C z a y k o w s k i w ostatecznem przemówieniu bronił wniosków komisyi. Co się tyczy inicyatywy p. Średniawskiego co do organizacyi giełd pracy, to — zdaniem sprawozdawcy — nie ma między temi obiema sprawami tak ścisłego związku, aby je nierozdzielnie traktować. Z tego samego powodu nie może mówca oświadczyć się za poprawką p. Średniawskiego o wezwanie rządu, by badał przyczyny, które popychają lud do emigracyi, jakkolwiek przeciw myśli zawartej w tej poprawce nie ma nic do zarzucenia.

W głosowaniu przyjęto wnioski komisyi tudzież poprawkę p. Średniawskiego co do zbadania przyczyn emigracyi, natomiast odrzucono poprawkę p. Średniawskiego co do organizacyi pośrednictwa pracy, tudzież proponowaną przezeń rezolucyę o wezwanie rządu, by nie robił żadnych utrudnień przy wydawaniu paszportów ludności wiejskiej, udającej się za granicę za zarobkiem.

Po załatwieniu tej sprawy przerwał marszałek dalsze obrady o godz. 3½ po południu i polecił odczytać zgłoszone interpelacye i wnioski.

Odczytano więc wniosek p. G ó r k i o urządzenie biur pośrednictwa pracy przy wszystkich wydziałach powiatowych i wniosek p. Klemensa D z i e d u s z y c k i e g o o wezwanie rządu, by jak najrychlej przedłożył Radzie państwa projekt ustawy dotyczącej regulacyi indywidualnego rozdziału kontyngentu wódczanego na zasadzie zupełnego równouprawnienia tak dawnych jak i nowopowstałych gorzelń.

Interpelacye wnieśli: Dr. B e d n a r s k i w sprawie ochrony przed sprzedażą złej nafty i w sprawie kontroli sprzedaży nafty, p. D a t a w sprawie regulacyi Ropy i Wisłoki w powiecie gorlickim i jasielskim. Nadto ten sam poseł interpeluje Wydział krajowy w sprawie gospodarki drogowej wydziału powiatowego w Grybowie, w szczególności co do zaniedbania dróg gminnych.

Następne posiedzenie dziś.

* * *

(12 posiedzenie z 26 kwietnia).

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie 10½. Przy odczytywaniu spisu petycyi zabierał ks. Stojałowski aż trzy razy głos i popierał petycye: gminy Gawłówka o regulacyę Rudy, wdowy po nauczycielu Krokowskiej o zaopatrzenie, tudzież petycyę gminy Świniarowy o obronę przed starostą bocheńskim. Br. Brunicki popierał petycyę dyaków i organistów o polepszenie bytu.

Z porządku dziennego nastąpiło pierwsze czytanie wniosku p. Klemensa D z i e d u s z y c k i e g o o wezwanie rządu, aby jak najspieszniej uregulował drogą ustawy indywidualny rozdział kontyngentu spirytusowego na dalszy okres rozpoczynający się kampanią 1900/901. Wnioskodawca wskazał na to, że po przyjściu do skutku ugody z Węgrami w roku ubiegłym wypowiedzianą została zasada, że indywidualny rozdział kontyngentu ma być w Przedlitawii samoistnie przeprowadzony, co jednak dotychczas jeszcze nie nastąpiło. Cierpią na tem przedewszystkiem nowe gorzelnie rolnicze, nie obdzielone jeszcze stałym kontyngentem. Stan ten spacza tendencyę ustawy z roku 1888, która zastrzegając 30% kontyngentu dla gorzelni rolniczych (*praecipuum*), chciała wesprzeć tę najważniejszą gałęź przemysłu rolniczego. Przytem jednak podnosi mówca z naciskiem, że przy rozdziale kontyngentu należy uwzględnić także obszar gruntu, należący do danej gorzelni, a nietylko najwyższą produkcyę z ostatnich lat trzech. Tylko na tej zasadzie może się stać zadość słusznym żądaniom nowopowstałych u nas gorzelni rolniczych. — Wniosek p. Dzieduszyckiego odesłano do komisyi podatkowej.

Z kolei przekazała Izba komisyi administracyjnej wniosek p. G ó r k i o utworzenie przy wydziałach powiatowych bezpłatnych biur pośrednictwa pracy. Biura te miałyby głównie za cel wyrównać na korzyść tak pracodawców jak robotników ten stan anormalny w naszym kraju, że są powiaty, w których jest brak robotnika, a znowu inne, w których robotnicy nie znajdują zarobku. Wniosek ten jest w związku z omawianą wczoraj sprawą wychodźtwa robotników rolnych, ale nie ogranicza się do tej jedynie kategoryi robotników, lecz dotyczy wszystkich zawodów. Biura, projektowane przez p. Górkę, miałyby składać się z kierownika i komisyi zarządzającej z 6 członków, a to 2 delegatów wydziału powiatowego, 2 z grona pracodawców a 2 z grona pracujących.

Reprezentacyi powiatowej w Turce zezwolono na zobowiązanie się do udzielenia z funduszów powiatowych datku 50.000 koron na budowę kolei Sambor-Turka-Użok.

Reprezentacyi powiatowej w Buczaczu zezwolono na udzielenie imieniem powiatu poręki dla pożyczek, zaciągnąć się mających przez gminę Buczacza w sumie 170.000 koron i przez gminę Monasterzyska w sumie 12.000 koron.

Gminie Osiek zezwolono na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych i piwa. — Bez dyskusyi przyjęto do wiadomości sprawozdania: o zamknięciu rachunków funduszów krajowych za rok 1898, o poborze krajowych opłat konsumcyjnych i o krajowych szkołach rolniczych zimowych. — Następnie załatwiono szereg petycyj.

Godz. 1½ posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 26 kwietnia.

Przykry fakt. Do klasztoru PP. Benedyktynek łac. we Lwowie, znanego z dobroczynności, zgłosiło się przed mniej więcej ośmiu laty troje wynędzniałych dzieci, pochodzących ze wsi. Przełożona klasztoru poleciła biedactwa te przyjąć i zaopiekować się niemi. Między dziećmi temi znajdował się najstarszy, schorzały, a przeto przywieziony na wózku, czternastoletni wówczas chłopiec, Paweł Podrucki. Zakonnice przyprowadziły go do zdrowia, a potem Podrucki poszedł uczyć się stolarstwa u stolarza jednego z folwarków klasztornych. Dla dopełnienia następnie nauki, terminował jeszcze Podrucki na koszt klasztoru u lwowskiego stolarza Tenerowicza. Gdy się wyzwolił, pojechał do Wiednia, był też podobno w Paryżu, a zeszłego roku powrócił do Lwowa i zgłosił się do klasztoru PP. Benedyktynek z zapytaniem, czy nie dostałby ro-

...oty. Ksieni klasztoru, Matka Kolumba Gabryel, poręczyła na roboty koło drzwi i okien w Lesieciach, należących do klasztoru, a nadto starała się wzmocnić Podruckiego uczucia religijne, mocno nadwątlone w czasie pobytu jego zagranicą. Rozmawiała z nim więc wiele sama ksieni, modliły się za niego zakonnice i ks. biskup Weber, otaczano go w ogóle atmosferą szczerej pobożności, a Podrucki udawał, że to na niego wpływ wywiera, okazywał skruchę i przyrzekał żyć po ludzku.

Jednakże chytry stolarczyk, zepsuty do gruntu, słuchając zacnych nauk i życzliwych rozmów ksieni, miał głowę nabitą rozpustą i począł być względem ksieni wprost natrętnym. Gdy go ksieni skarciła surowo, Podrucki w brutalności [illegible] i cynizmie począł namawiać ksienię do ucieczki z klasztoru. Ksieni naskarżyła się na to przed ks. biskupem Weberem, który też polecił ksieni, by go nie wpuszczała do klasztoru, lecz wskazała mu, żeby wracał do swego zawodu. Los zdarzył, że właśnie wówczas, a było to w styczniu r. b., ksieni straciła ukochaną siostrę, co ją tak przygnębiło, iż rozchorowała się, a ordynujący lekarz dr. Lukas z trudem tylko zdołał zażegnać grożącą jej chorobę umysłową. Tak tedy ksieni, nagabywana ustawicznie przez Podruckiego, stała się jeszcze bardziej rozdrażnioną i lękliwą, zwłaszcza wobec tego, że Podrucki groził, że jeśli ona nie przychyli się do jego pragnienia, to zamorduje ks. biskupa Webera i spali folwarki klasztorne. W swej niemocy nie pomyślała ksieni o sposobie uwolnienia raz na zawsze od intruza siebie i osób, do których on dyszał nienawiścią, lecz właśnie chciała wpłynąć na niego łagodnością i dlatego nie wydała polecenia zamknięcia przed nim furty klasztornej. Podrucki ostatecznie spostrzegł, że nic nie wskóra, więc zmienił front i oświadczył ksieni, że ustąpi i wyjedzie, jeżeli ksieni dopomoże mu do [illegible] za wyjazd, gdyż [illegible]. Ksieni, tusząc sobie, że to uwolni ją wreszcie bez rozgłosu od Podruckiego, dała mu dnia 21 stycznia 4.000 koron, a Podrucki rzeczywiście wyjechał — i to do Wiednia.

Atoli w Wiedniu — jak naszym czytelnikom wiadomo — aresztowano w Wielki Piątek braci Podruckich, Pawła i Bazylego, jako podejrzanych o skradzenie kwoty 23.000 K. w fabryce Wczelaków we Lwowie. Kradzież tę popełniono jeszcze w grudniu r. z. Otóż Paweł Podrucki, u którego znaleziono 1400 K., oświadczył, że pieniądze te dostał od pewnej opiekującej się nim osoby, a sprowadzony do Lwowa podał wyraźnie, że pochodzą one od ksieni Kolumby Gabryel.

Ksieni Kolumba wyjechała w sobotę z polecenia ks. biskupa Webera do Rzymu na rekolekcye, aby powrócić do równowagi duchowej. Nie prawdą więc jest, co donoszą niektóre dzienniki lwowskie, jakoby ksieni wyjechała potajemnie. Nie wyjechała też w stroju świeckim, lecz w habicie.

Bajką wreszcie jest, jakoby Podrucki był bardzo przystojnym, a ksieni wprost olśniewającą pięknością. Podrucki jest pochodzenia niskiego, o rysach grubych, ordynarnych; ksieni zaś, osoba w średnim wieku, [illegible].

Dzisiejszy biuletyn o stanie ks. arcybiskupa Morawskiego wydany o godz. 10ej rano opiewa: Po chwilowem polepszeniu się, nastąpiło znów osłabienie akcyi serca, [illegible]. Stan bardzo groźny. *Dr. Wiczkowski.*

Ks. metropolita Kuiłowski ma się dziś znowu gorzej; [illegible], pokarmów od wczoraj prawie wcale nie przyjmuje, [illegible] z braku sił. Stan wogóle jest zatrważający.

Odczyt Sienkiewicza. Bilety na odczyt Henryka Sienkiewicza „Bitwa pod Grunwaldem" będą od dnia dzisiejszego, t. j. od piątku 27 bm., do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta po cenie: 10 K., 8 K. i 6 K. za fotele, po 2 K. za wstęp na salę i miejsca na galeryi.

Odczyt odbędzie się w poniedziałek d. 30 bm. o godz. 6 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej.

Po odczycie, jak się dowiadujemy, projektowany jest raut w Kole literacko-artystycznem na cześć Sienkiewicza. Wstęp dozwolony tylko dla członków Koła i ich rodzin, oraz dla osób zaproszonych.

Wypadek w teatrze krakowskim. We wtorek podczas przedstawienia „Dyletantów" w Krakowie, w połowie drugiego aktu, zaszedł niemiły wypadek, który na chwilę zdenerwował licznie zebraną w teatrze publiczność, bo groził niebezpieczeństwem pożaru. Scena przedstawiała garderobę teatralną, [illegible] oświetlona była też wielką lampą, zwisającą na linianym sznurze, owiniętym pluszową wstążką. Lampa okryta była [illegible] abażurem. Pod nią stała kanapa, zarzucona [illegible]. Na scenie znajdowały się właśnie artystki: panna Przybyłkówna, w roli Ireny i pani Węgrzynowa w roli garderobianej. P. Przybyłkówna w chwili wypadku siedziała na jednem z krzeseł, a p. Węgrzynowa stała w pobliżu lampy. [illegible] płomieniem abażuru, od którego prawie w jednej chwili zajęła się wstążka pluszowa. Smuga dymu i iskier wzniosła się ku górze, ku dekoracyom. Na widok tego publiczność przeraziła się, powstała z krzeseł, a kilkanaście osób nawet wypadło z [illegible]. [illegible] pani Węgrzynowa zdołała szybko uspokoić publiczność [illegible]. Nastał więc rychło spokój i przedstawienie szło dalej, [illegible].

Bank rolniczy. Wczoraj odbyło się dwudzieste zgromadzenie członków Banku rolniczego we Lwowie, które zagaił prezes, hr. Emil Potocki. Imieniem Rady nadzorczej, złożył dr. P. [illegible] sprawozdanie z czynności Banku za rok ubiegły i zawiadomił o przyjęciu rezygnacyi dyrektora [illegible], oraz zamianowaniu dyrektorem p. [illegible]. Wreszcie wybrano ponownie ustępujących członków Rady nadzorczej.

Z Chojnic donoszą: W Przechlewie w powiecie człuchowskim, gdzie mieszka ojciec zamordowanego młodzieńca, jak donoszą *Geselligerowi* z [illegible] w niedzielę [illegible] w synagodze. [illegible] żydowskich. Powstała wielka bijatyka między żydami i chrześcijanami. Wmięszali się żandarmi i cięli pałaszami. Wiele osób jest rannych, wiele aresztowano. Aresztowany Fryderyk Klede nie jest identyczny z poszukiwanym [illegible] z Koronowa.

JE. dr. Biliński, gubernator Banku austro-węgierskiego, przyjedzie jutro w południe do Lwowa i zatrzyma się kilka dni w [illegible]. Przy tej sposobności dr. Biliński odbędzie inspekcyę lwowskiej filii banku, a w powrocie zwiedzi także filię krakowską.

Książę biskup Puzyna wyjechał wczoraj z Krakowa do Rzymu. Na dworcu zgotowano mu serdeczną owacyę.

Z wojska. Generał major Steinbrecher, komendant brygady piechoty obrony krajowej we Lwowie został na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku; zastępcą jego zamianowany pułkownik 84-go pułku piechoty Karol Weyher.

Prośbę do magistratu zanoszą za naszem pośrednictwem mieszkańcy ul. Słowackiego, ażeby co rychlej zasypano tam rowy wodociągowe. Od trzech tygodni już w mieszkaniach parterowych na tej ulicy z polecenia lekarzy okien się nie otwiera, a tam, gdzie nie zachowano tej ostrożności, zaszły wypadki febry malarycznej.

Z akademii umiejętności. Cesarz zatwierdził ponowny wybór hr. St. Tarnowskiego prezesem akademii w Krakowie.

Zakład sierót im księżnej Izabelli Sanguszkowej w Tarnowie, istniejący od r. 1843, a obecnie zostający pod opieką SS. Felicyanek, nadesłał nam swój bilans, z którego się okazuje, że dzięki szczodrobliwości książąt Sanguszków zakład rozwija się bardzo pomyślnie. Ks. Eustachy złożył ostatnimi czasy 10.000 złr. w listach zastawnych na rzecz tego zakładu. Ogólny stan kasy w chwili zamknięcia rachunkowego w dniu 28 lutego b. r. wynosił 53.679 złr. 25 ct. Obecnie dostaje w tym zakładzie 20 sierót stałe utrzymanie, a 40 ubogiej dziatwy spieszy codzień do ochronki pod opiekuńcze skrzydła „mateczek".

Rzekome otrucie neofitki. Dzisiaj rano rozbiegła się po mieście sensacyjna wiadomość, że onegdaj otruli tutaj żydzi neofitkę. Tłum uliczny dowiedziawszy się o tem jął się groźnie gromadzić przed domem, gdzie umarła owa neofitka, a potem przed kościołem OO. Bernardynów, dokąd przeniesiono jej zwłoki i wystawiono w trumnie na katafalku. Pogłoska o otruciu neofitki nie ma żadnej podstawy i tylko kilka niezwykłych w każdym razie okoliczności dało powód do jej powstania.

Przed kilku tygodniami przyjechała do Lwowa p. Elza Schmidt, córka restauratora Grünfelda. Przeszedłszy na wiarę katolicką, wyszła była za mąż za porucznika rachunkowego Schmidta, stacyonowanego w Brzeżanach. Przyjechała do matki będąc już chorą i ta choroba skończyła się śmiercią. Na dwa dni przedtem mieli podobno krewni jej z matką na czele nalegać na nią, żeby przeszła napowrót na mojżeszowe wyznanie, czemu jednakże chora energicznie się sprzeciwiła. Wiadomość o tem naleganiu rozniosła po mieście służąca pani Grünfeldowej, będąca także katoliczką. A ponieważ śp. Elza Schmidowa nie mogła jako katoliczka leżeć na katafalku w domu swej matki, żydówki, przeto zarządzono transport jej ciała do krypty kościoła OO. Bernardynów.

To przeniesienie zwłok — rzecz dość niezwykła — dało też powód pospólstwu do rozmaitych przypuszczeń i domysłów, a że usposobienie ogółu naszego jest teraz i bardzo nerwowe i bardzo antysemickie, więc nic dziwnego, że wszelkim bajkom wiarę dawano.

Do ognia dolewać oliwy poczęli sami żydzi, gromadząc się niepotrzebnie przed kryptą kościoła OO. Bernardynów w tak wielkiej liczbie, że musiano zawezwać asystencyi policyi, a obecność policyi i żydów dała znów tłumowi podstawę do obawy, że żydzi zamierzają wykraść zwłoki i pogrzebać na okopisku.

W chwili, gdy to piszemy, odbywa się zupełnie spokojnie katolicki pogrzeb śp. Elzy Schmidtowej.

Humor w szkole. Dr. Macnamara, nauczyciel ludowy w Londynie, miał niedawno temu odczyt publiczny o humorze malców, uczęszczających do szkoły elementarnej. Oto kilka przykładów: Pewnego razu był dr. Macnamara przy rozdziale nagród na egzaminie i miał do uczniów przemowę, w której życzył im, aby się w roku następnym dobrze prowadzili i nie czynili drugim nic złego. Chłopak, który imieniem klasy odpowiadał, rzekł: „Tego samego życzymy panu nauczycielowi". Innym razem znowu, powiada nauczyciel: „Jeżeli na stole postawię sześć szklanek piwa, a twój ojciec wypije jedną, to ile jeszcze pozostanie?" — Żadna! — odpowiada chłopak. — „Jak to żadna? ty mój kochany, nie znasz najprostszych reguł rachunków". „Nie — mówi malec bez zająknienia — bo pan nie zna zupełnie mego ojca..." Albo znowu na lekcyi nauk przyrodniczych podniesiono kwestyę, czy możliwem byłoby, aby słońce świeciło w nocy. „Przypuśćmy — mówi nauczyciel — że chciałbym cię przekonać, iż słońce w nocy świeci i że ja to np. widziałem. Cobyś na to powiedział?" Chłopak zamyślił się, a potem powiada: „Powiedziałbym, że pan nauczyciel był bardzo pijany". — Na podobnej lekcyi, na zapytanie, gdzie struś jaja swe składa, odpowiedział egzaminowany chłopak: „W muzeum szkolnem".

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +7, w poł. +6 R. Bar. 760. Podnosi się. Deszcz.

Senet. (Z teki dekadenta).

Na fioletowy dach mej duszy
Fortepianowe kapią wonie;
Ich szpada smutne światło kruszy,
Które w latarni kwietnej płonie.

Hippopotamy żalu kroczą
Po menażeryi mych rozpaczy,
Wyjące osty mózg mój tłoczą.
Ryczące dźwiękami stu kartaczy.

W sadzawkę popielatej nudy
Księżyc aksamit westchnień zlewa,
A duszy mej zielona mewa

Pije molowy absynt złudy.
Z szelestem iskier słońce tańczy,
Siejąc blask tęsknej pomarańczy.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek (wznowienie) „Zielona wyspa czyli sto dziewic", opera komiczna w 3 aktach Lecocqua. W piątek po raz pierwszy „Panna żołnierzem", krotochwila w 3 aktach Curta Kratza i Henryka Stobitzera, przekład M. Sachorowskiego. W sobotę po południu „Małka Schwarzenkopf", sztuka ze śpiewami w 5 aktach G. Zapolskiej, wieczorem „Zielona wyspa czyli sto dziewic". W niedzielę po południu „Nietoperz", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa, wieczorem „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. W poniedziałek „Panna żołnierzem".

Colosseum pod dyrekcyą Ernesta Thorna, w pasażu Hermanów ul. Słoneczna 15. Codziennie wspaniałe przedstawienie, występ największych artystów całego świata. Obecnie występ: Signora Ghezi, transformator ze swoją słynną komedyą „Skandal w restauracyi." Alfonsa Trio, żonglera, Allessandro Scuri, Miss Kae, Schaeffer i Waldburg, La belle Viola etc. W niedziele i święta dwa przedstawienia. Początek o godz. 8 wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ulica Karola Ludwika.

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna

Wiedeń, 24 kwietnia.

(Z.). Wszystkie kategorye rent spadły dziś bardzo dotkliwie, najbardziej węgierska koronowa, którą zamknięto kursem 92·95. Jak wiadomo kilka lat temu miała ta renta prawie kurs pari, t. j. 100. Powodem dzisiejszego spadku była wiadomość, że grupa Rotszyldowska obejmuje nową partyę 4%-wej węgierskiej renty koronowej po kursie znacznie niższym od obecnego, bo podobno po 89 za 100. (Przed kilku dniami mówiono jeszcze o kursie 90). Jeżeli więc grupa banków finansujących tę pożyczkę zechce zarobić na emisyi 2 a nawet 3%, to w każdym razie będzie mogła ofiarować subskrybentom nową rentę po cenie tańszej od obecnych notowań. Wzgląd na to skłonił wielu kapitalistów do pozbycia się swych zapasów renty węgierskiej, gdyż spekulują na to, że przy subskrypcyi nabyć będą mogli po tańszej cenie papier tej samej kategoryi, dający taki sam dochód. Spadek rent węgierskich pociągnął za sobą także obniżenie się kursu rent austryackich, aczkolwiek nie tak znaczne. Na targu walorów żelaznych nastało pewne uspokojenie. Berlińskie sfery giełdowe zaczynają bowiem spokojniej zapatrywać się na możliwość konkurencyi amerykańskiego żelaza w Europie, przynajmniej w najbliższej przyszłości. Bądź co bądź i dzisiejsze jeszcze notowania kursu papierów żelaznych są o 1 do 3% niższe.

Z niecierpliwością oczekują spekulanci tutejsi przywrócenia dawnego systemu notowań kursów. Nastąpi to pojutrze, jutro zaś wyjątkowo notowane będą podwójne kursa, t. j. procentowe, a obok nich „na sztukę". Jak ogromnie spadł ruch na giełdzie po zaprowadzeniu notowań procentowych, okazuje się najlepiej z wykazu wpływów z podatku od obrotów giełdowych. W ciągu pierwszego kwartału r. b. przyniósł ten podatek wszystkiego 309.202 koron, zaś w tym samym kwartale roku ubiegłego dochód z niego wynosił 643.616 koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 229·90, węgierskie 184·00, Anglobanki 120·75, Uniony 146·50, Bankvereiny 131·50, Länderbanki 113·85, Ludwiki 100·65, Czerniowieckie 138·00, Elbethale 121·50, Renta papierowa 98·90, srebrna 98·80, austryacka złota 98·50, austr. renta wal. kor. 98·60, węgierska złota 97·50, węgierska renta wal. kor. 92·95, dukat 11·36, frankówka 19·26, marki 23·67, ruble 2·55—.

§ **Targ na nierogaciznę.** Wiedeń 24 kwietnia. Na dzisiejszy targ spędzono 4632 sztuk świń młodych i 5398 tuczonych świń węgierskich. Przy bardzo mdłej tendencyi notowano: prima 96 do 99 hal., średnie i stare świnie 88 do 94 hal., lekkie 78 do 86 hal., młode 64 do 82 hal., — wszystko za kilogram żywej wagi, oprócz podatku konsumcyjnego.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 25 kwietnia. Z powodu ciągle małej konsumcyi mięsa ceny niezmienione. Płacono za żywy towar po 52—62 kor. za 100 kg. Cena mięsa w rzeźni przednie od 0.96—1.06 kor., tylne od 0.96—1.04.

Targ praski 23 kwietnia. Spęd 666 sztuk, między tymi galicyjskich 323. Płacono za galicyjskie woły średnie 62—64 kor., za krowy 50—58, buhaje 62—70 k. za 100 kl. żywej wagi. Targ ożywiony.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Kraków 26 kwietnia. Dziś od godziny 9ej rano odbywa się przesłuchiwanie drugiego oskarżonego, dyrektora-referenta wielickiej Kasy oszczędności, Floryana Nowackiego. On również powiada, że do winy się nie poczuwa, owszem twierdzi, że w sierpniu 1898 r. domagał się dochodzenia przeciw Kompitowi, którego uważa za właściwego winowajcę. Jednakowoż jego żądanie śledztwa przeciwko Kompitowi, powtórzone w lutym 1899 r., nie odniosły skutku i — jak twierdzi Nowacki — wskutek tego miał Kompit czas na utkanie całej sieci intryg, aby jego i innych sprowadzić na ławę oskarżonych.

Co się tyczy t. zw. „kredytu dodatkowego", dostępnego dla osk. Wimmera, Linkera i innych, a którego użyto do pokrycia nadużyć, popełnionych w kasie, to, zdaniem Nowackiego, kredyt ten został uchwalony za wiedzą i na życzenie p. Czecza, który ze względu na stagnacyę w przemyśle krajowym chciał w ten sposób przyjść z pomocą osobom, mającym w Kasie pożyczki.

Nowacki zaprzecza stanowczo, jakoby brał gratyfikacye, lub też dzielił się pieniędzmi pożyczonemi z Kasy z tymi, którzy pożyczki zaciągali, był on bowiem za dobrze sytuowany, jako dyrektor Kasy, emerytowany burmistrz Podgórza, właściciel realności i kapitalista, aby — jak się wyraża — „dla brudoty i głupstwa" narażać swą spokojną egzystencyę.

Zaprzeczył on również zeznaniom świadków w śledztwie, jakoby utrzymywał stosunki z kobietami. Zeznał wreszcie, że bilanse fałszował sam Kompit bez jego wiedzy, tem mniej więc na jego żądanie.

O godzinie 12 w południe zarządzono przerwę.

Nowy Jork 26 kwietnia. *Herald* donosi z Waszyngtonu, że amerykański poseł w Konstantynopolu otrzymał telegraficzne polecenie, aby odrzucił propozycyę sułtana w sprawie żądanego przez Stany Zjednoczone odszkodowania.

Neapol 26 kwietnia. W obecności pary królewskiej, prezydenta ministrów Pelloux i ministra oświaty otwarto tu międzynarodowy kongres przeciwgruźliczny.

Wiedeń 26 kwietnia. Na międzynarodowym kongresie lekarskim, który się odbędzie w Paryżu, w sierpniu b. r. przedstawi wiedeński profesor Edward Lang rezultaty swojego chirurgicznego sposobu leczenia gruźlicy skóry czyli wilka (lupus) za pomocą transplantacyi zdrowej skóry na miejsce chorej. Główne momenty tego leczenia będą objaśniane za pomocą demonstracyi, przyczem przedstawionym zostanie członkom kongresu cały szereg już wyleczonych tym sposobem pacyentów. Na wczorajszych demonstracyach tego sposobu leczenia urządzonych przez prof. Langa, byli obecni prezes gabinetu dr. Koerber i minister Boehm-Bawerk.

Wiedeń 26 kwietnia (pryw.). *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że podwyższenie płac wojskowych ważne od 1 stycznia br. ma być obecnie zrealizowane, a płatniczy urząd wojskowy otrzymał już polecenie wypłacić nadwyżkę pensyi za czas od 1 stycznia b. r.

Wiedeń 26 kwietnia. *Correspondenz Wilhelm* donosi, że Cesarz przyjął dziś na ogólnych audyencyach Izraela Aratena, ojca Michaliny Aratenównej, który przybył prosić Cesarza o pomoc w sprawie córki.

Kraków 26 kwietnia. Henryk Sienkiewicz ma się znacznie lepiej i stanowczo do Lwowa przybędzie w niedzielę rano lub wieczorem. Odczyt odbędzie się bezwarunkowo w poniedziałek o 6 tej wieczór.

Wojna w Afryce.

Londyn 26 kwietnia. Lord Roberts donosi z Bloemfontein, że onegdaj wieczorem generał Polecarew przybył do Roodekop nie poniósłszy żadnych strat w ludziach. Kawalerya i konne baterye wspomagały straż przednią, odepchnęły nieprzyjaciela i przyprawiły go o ciężkie straty. Nad ranem przekroczyła angielska konnica rzekę Modder pod Velobank, ażeby wedle wskazówek Frencha, odciąć nieprzyjacielowi odwrót. Boerzy jednakowoż przerażeni pojawieniem się Frencha, opuścili swoje stanowiska pod Dewetsdorp, gdzie natychmiast usadowił się gen. Hermside. Konni strzelcy pod Hamiltonem spędzili Boerów ze wszystkich wzgórz w pobliżu wodociągów, nie ponosząc przytem żadnych strat. Brygada górali szkockich, która pospieszyła dla wzmocnienia Hamiltona przebyła w marszu 24 mil angielskich, W walkach o Dewetsdorp jeden oficer zginął, dwóch oficerów i 22 żołnierzy jest rannych.

Późniejsza depesza lorda Robertsa donosi, że Boerzy cofnęli się z okolic Wepeneru ubiegłej nocy i nad ranem uciekali w kierunku północno-wschodnim wzdłuż drogi do Ladybrand. Liczba ich wynosiła 4000—5000 ludzi.

Londyn Do „Biura Reutera" donoszą z obozu Boerów koło Fourzteenstreams 24 bm.: Anglicy nad ranem zaczęli bombardować obóz Boerów z 4 dział okrętowych i kilku dział Armstronga; strzelali granatami i szrapnelami lidytowymi Dotąd wyrządzono nie wielkie szkody. Czterech Boerów jest rannych. Straty Anglików nie znane.

Londyn 26 kwietnia. „Biuro Reutera" donosi z Mazernu pod datą 24 kwietnia o godz. 10 wieczorem: Dotychczas wojska agnielskie jeszcze się nie zbliżyły; Boerzy stawiają oddziałom Harta i Brabanta energiczny opór. Uporczywie krąży pogłoska, że Olivier przygotowuje się, aby na czele 1500 ludzi zaatakować tyły wojsk Harta.

Londyn 26 kwietnia. *Times* donosi z Bloemfontein dnia 25 b. m.: Boerowie cofnęli się bez walki z pod Wepener do Ladybrand. Ogólne straty pułkownika Dalgety wynoszą 38 zabitych i 132 rannych.

Z obozu Boerów pod De-Wets-Corp donoszą pod datą 21 b. m.: Boerowie odparli atak Anglików, straciwszy 3 zabitych i 12 rannych. Straty Anglików nie są znaczne.

Telegram z Warrenton z 24 bm. donosi, że Boerowie zostali wyparci ze swych stanowisk gwałtownym ogniem dział angielskich i odnieśli znaczne straty.

Londyn 26 kwietnia. *Times* donosi z Roodekop, miejscowości odległej o 30 mil na południe od Bloemfonteinu, pod datą 24 b. m. Generał Rundle doniósł za pomocą heliografu, że nieprzyjaciel znajduje się w bliskości i rozporządza 7000 ludzi.

Daily Mail donoszą z Laurenco Marquez 25 bm. Ubiegłej nocy przedsięwziął nieprzyjaciel śmiałą próbę zniszczenia mostu koło Komati-fort; przeprowadzenie planu tego nie udało się z powodu alarmu, jaki zrobili Kafrowie. Od tego czasu posterunki na granicy wzmocniono.

Daily Mail donosi z Kimberley pod datą wczorajszą: Boerowie rozbili wczoraj nowy obóz pod Windsorton. Siły wojenne składają się tu z samych powstańców.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 26 kwietnia. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. JE. hr. S. Tarnowski, W. Kozubowski i L. Wiśniowski z Krakowa. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Kniaź R. Puzyna z Piadyk. E. Skutesky z Wiednia. K. Czecz z Bierzanowa. E. Robbel z Berlina. Dr. G. Lautin z Badenu. Dyr. K. Voss z Biały. A. Schütz z Krakowa. Z. Winkreitz i S. Mantelnitz z Londynu. W. Ornheiser z Budapesztu. F. Mamczuk z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 kwietnia. Hr. J. Korytowski z Płotycz. W. Niezabitowski z Łanek. JE. A. Jaworski z Skwarzawy. Dr. A Dworski z Przemyśla. Dr. Z. Zoll i dr. W. Binder z Krakowa. S. Białoskórski z Staj. K. Kostheim z Niska. Hr. Dunin Borkowski z Mielnicy. A. Zaręba Cielecki z Hadynkowic. O. Schnell z Starych Brodów. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Dr. J. Walewski z Nossowa. T. Niementowski z Zbaraża. O. Saia z Wysocka. T. Kraiński z Perespy. E. Rubesz z Wiednia.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 26 kwietnia. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Rotm. hr. Koziebrodzki i P. Popper z Wiednia. Radzca sądu M. Pilecki z Kopyczyniec. Dr. T. Okuniewski z Horodenki. Wład. Gurka z Rawy. M. Łempicka z Hohego. A. Boniewski z Machnowa. J. Rzewuska z Dobromila. M. Mochnacka z Przystani. St. Śnieżko z Lubelli. J. Soniewicki z Kossowa. P. Mierzwińska z Rozdołu. P. Wasilewski z Stryja. K. Guresti z Moguncyi. Z. Holeżchowicz z Berlina. J. Radziński z Wołynia. A. Piątkowscy z Podola ros. A. Cisłowski z Budapesztu. Z. Sochorowicz z Paryża. B. Gradowski z Frankfurtu.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 26 kwietnia. A. hr. Wodzicki z Krakowa. M. hr. Rey z Przyborowa. Cz. hr. Pruszyński z Fiume. S. hr. Tarnowski z Śniatynki. Z. br. Merta z Worochty. J. Tokacs z Budapesztu. M. Zamkiewicz z Dieszyna. K. Mühlner z Borszczowa. J. Schuppman z Nizzy. F. Kräftner z Pragi. J. Pischinger z Wiednia. J. Weiss z Wiednia. Ks. J. Mandyczewski z Mikołajowa. A. Makomaski z Królestwa polskiego. E. Skrzyszowska z Pomorzan. S. Bogdanowicz z Dolinian. Z. Horodyński z Zbydniowy.

Lwów 26 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 100·50 do 101·80 Kolej Lwowsko Czern.-Jasska po 400 kor. 137.50 do 139·50. Banku hipotecznego po 400 kor. 170.00 do 173·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 75·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do —.—

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·70 do 93.40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·30 do 95·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 92·70 do 93.40,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93·00 do 93·70, miasta Lwowa po 200 koron 91·30 do 92·00.

Monety. Dukat cesarski 11·34 do 11·48. Napoleondor 19·18 do 19·35. Rubel rosyjski papierowy 254·30 do 258·40. 100 marek niemieckich 118·10 do 118·60.

Wiedeń 26 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (stałe) 27·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 41·60—42·—.

Berlin 26 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45. Spirytus 49·70.

Paryż 26 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·07. Mąka („Fleur de Paris") 26·95.

Frankfurt 26 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 227·90; kolej państwowa 135·75; alpiny 000·00; disconto 188·00; laura 270·60.

Wiedeń 26 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 8·10—8.15, na maj czerwiec 8·06—8·08, na jesień 8·26—8·27; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·15—7·17, na jesień 7·31—7·32; kukurudza na maj-czerwiec 5·78—5·79, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·89—5·91; owies na wiosnę 0.00—0·00, na maj-czerwiec 5·35—5·37, na jesień 5·69—5·70; rzepak na sierpień 13·20—13·30; olej rzepakowy na kwiecień-maj 34½—35½, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Usposobienie silne. Pogoda: piękna.

Budapeszt 26 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·80—7·82, na maj 7·80—7·82, na październik 8·03—8·04 żyto na kwiecień 7·03—7·04, na październik 6·95—6·97; owies na kwiecień 5·06—5·07, na październik 5·34—5·36; kukurudza na maj 5·50—5·51, na lipiec 5·60—5·61; rzepak na sierpień 12·80—12·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. Pogoda: wiatr i pochmurno.

40)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Mularze dowodzili, że z czasem można będzie go nabyć od wypalaczy, którzy ostatni swój zapas sprzedali przedsiębiorcy z Randozzo. Kamieni można było dostać w kamieniołomach, na czarnych gruntach, powyżej Camaldoli, ale nie było znów kamieniarzy w Santa Vittoria, a ci, którzy żyli na górach, związani byli długim kontraktem z jakimś dostawcą miejskim.

— Cierpliwości — upewniał starszy majster. — Z czasem dostaniesz pan wszystkiego co potrzeba.

Ponieważ mur nie był tak bardzo pilnym, San Giacinto, nie chcąc pomnażać kosztów sprowadzaniem z daleka materyałów budowlanych, postanowił zaczekać. Tymczasem wynajął w Bronte ludzi do wycięcia krzaków z pomiędzy drzew. Przyszli, ale bez narzędzi. Dał im te, które dzierżawcy Camaldoli znieśli pierwszego dnia i złożyli pod bramą. Ludzie z Bronte pracowali przez dwie godziny, potem przestali robić i rozłożyli się spokojnie w słońcu, mówiąc poważnie:

— Narzędzia nic nie warte. Nie możemy niemi robić.

— Co im brakuje? — spytał San Giacinto.

— Tępe są. Nie chcą ciąć.

— To je dajcie naostrzyć.

— A gdzież tu szukać nożowników w okolicy? Pojawiają się na dzień, dwa, i znowu ruszają dalej.

San Giacinto popatrzył na nich zamyślony czas jakiś, potem zawrócił się i odszedł. Zaczynał rozumieć w czem rzecz. Ludzie nie chcieli mu odmówić pracy dla niego, a nie śmieli spełniać powierzonej im roboty, mającej na celu wzmocnienie pozycyi obronnej Camaldoli. San Giacinto, zabrawszy ze sobą kilku żołnierzy, powrócił na plac, kiedy ludzie odeszli i sam, z siekierą w ręku, zaczął oczyszczać grunt z kolczastych głogów i tarni, pod osłoną których uzbrojony złoczyńca mógł z łatwością podpełznąć niepostrzeżenie pod stary dwór. Codziennie poświęcał temu zajęciu kilka godzin, aż pomyślnie ukończył dzieło.

Jak tylko trup Ferdynanda został usuniętym, nie brakło rąk ludzkich do roboty wewnątrz obejścia, tak, że do powrotu Orsina dokonano wielu ulepszeń i porządków. Lud sycylijski bowiem jest tak zabobonnym, że nie chce pracować w domu, gdzie spoczywa nieboszczyk.

Wszyscy trzej Saracinescowie poszli wieczorem na spacer do Santa Vittoria. San Giacinto i Orsino wzięli ze sobą winczestery, a Hipolit szedł z próżnemi rękami, w tył założonemi, podtrzymując tylko niekiedy rozwiane fałdy swego popielatego jedwabnego płaszcza i rozmyślając w duchu, w jakim też stanie znajdzie organy w starym kościółku.

Wchodziło się do wioski przez sklepioną bramę, opodal której, za załomem góry, znajdował się mały, pobielany kościółek, kryty dachówką. Wyglądał on nowocześnie, jakby świeżo był odnowiony. Stąd wioska, zacieśniając się, spuszczała się ku wąwozowi, gdzie w pośród małego rynku miała swój drugi własny kościółek. Bruk długo wyciągniętej uliczki był dobry, a domy były zbudowane mocno, z masywnemi okuciami i żelaznemi gankami, pomalowanemi na czerwono. Gdzieniegdzie widać było małe sklepiki. Apteka znajdowała się na rynku, a w głównej uliczce sklep ogólny naprzeciw winiarni. Nowo zaprowadzona stacya telegraficzna, utrzymywana przez poczmistrza, mieściła się naprzeciw apteki, w dawnym, niewielkim poklasztornym gmachu, a dalej, już po za wioską, kwaterowali karabinierzy. Na żądanie San Giacinta, pięćdziesięciu szeregowców zostało ostatnimi dniami telegraficznie odkomenderowanych do Santa Vittoria, skutkiem przedstawienia Orsina do ministra spraw wewnętrznych. Lud okoliczny grzecznie obchodził się z żołnierzami i z dwoma dowodzącymi młodymi oficerami, chociaż odczuwał ich obecność, jako nadużycie praw miejscowych.

Każda wieś włoska posiada swój cmentarz własny, opasany murem. Tu miejsce spoczynku, położone o jakie ćwierć mili od kościółka, po drugiej stronie wzgórza, a zatem niewidoczne, górowało po nad Camaldoli. Cztery szare, nietynkowane mury, na sześć stóp wysokie, zajmowały przestrzeń jakich pięciu akrów ziemi. Wchodziło się do nich przez żelazną, pomalowaną bramę, naprzeciw której przyparta do muru, znajdowała się mała kostnica. Cmentarzyk ten został założony niedawno, tak, że zaledwie parę czarnych, drewnianych krzyżów tkwiło w mogiłach, porosłych trawą i niczem nie przyozdobionych. Nie rosło tam żadne drzewo, ani kwiat, ani pnąca roślina, którąby przerwała szarą jednostajność suchego i zapylonego gruntu. Płaska, szeroko ocembrowana studzienka, znajdowała się opodal bramy.

Trzej mężczyźni, rozmawiając, szli wolno pod górę, w ciepłych promieniach chylącego się ku zachodowi słońca. Hipolit wyprzedził nieco drugich, bo miał chód lekki i szybki.

— Oto jest cmentarz — rzekł San Giacinto, wskazując wzgórze Orsinowi. — Tam też pochowano twego przyjaciela, Ferdynanda Corleone, w dniu twego wyjazdu. Zapewne wystawią mu pomnik.

— W każdym razie nie bracia, bo zapierają się wszelkiego pokrewieństwa z nim — odparł Orsino.

— Mili braciszkowie i cały ród! — zaśmiał się margrabia. — Ale czy widzisz ową postać, siedzącą tam, jak posąg, pod bramą?

— To jakaś kobieta w żałobnym stroju, siedzi na wzniesieniu...

Wszyscy trzej wytężyli oczy w tę stronę.

— Prawdopodobnie wypoczywa na swoim tobołku przy drodze — zauważył San Giacinto.

— Nie, siedzi na kamieniu... a raczej na ocembrowaniu studni i ma stopy spuszczone ku ziemi — rzekł Hipolit.

— On lepiej widzi od nas — uśmiechnął się Orsino. — Nie wiem dlaczego ludzie wyobrażają sobie, że ksiądz umie tylko dobrze się modlić. Hipolit chodzi tak szybko po górach, jak każdy z nas obu, widzi dokładniej i jestem przekonany, że strzelałby celniej od nas obu, gdyby wziął rewolwer lub winczester do ręki, a mądrzejszy jest dziesięć razy odemnie. A jednak w całej rodzinie uchodzi za delikatnego i nieudolnego, jak dziewczyna. Miał słuszność co do tej kobiety. Trzyma głowę pochyloną tak nisko, że prawie dotyka kolan. Co za dziwna postawa!

— Pewnie jakaś biedna kobieta, która pochowała kogoś na cmentarzu — może męża lub dziecko — zatrzymała się pod bramą, aby zmówić pacierz za zmarłych — dorzucił Hipolit.

— W takim razie sądzę, że modliłaby się klęcząc — zauważył Orsino.

Prawie bezwiednie wszyscy trzej przyspieszyli kroku, choć droga szła pod górę. W miarę, jak się zbliżali, kontury kobiety owej zarysowywały się wyraźniej na szarym, cmentarnym murze, na który słońce padało w pełni. Były to przepyszne kontury, pełne wyrazu i niemej tragedyi życiowej. Siedziała na niskiem wzniesieniu, z jedną maleńką stopą wysuniętą naprzód z pod ciężkich fałdów żałobnej sukni, dłońmi obejmując kolano, na które chyliła się jej głowa, jakby pod brzemieniem niepowstrzymanego bólu. Rysów jej nie było zupełnie widać. Nie drgnęła nawet, kiedy trzej mężczyźni podeszli do niej.

Orsino poznał Concettę, choć nie mógł widzieć jej twarzy. Wyjątkowo szlachetny dźwięk jej kształtów zdradził ją, zarówno jak i alabastrowo białe, cudnie modelowane dłonie, które widział wzniesione błagalnie ku sobie tego ranka, kiedy w świtającym brzasku dnia stał w oknie, patrząc na wijącą się w bezsilnym bólu pod zaryglowaną bramą. Nie powiedział jednakże o tem San Giacintowi, bo nie chciał, aby go dosłyszała.

Ale Hipolit podszedł do niej, zanim brat mógł temu zapobiedz. Była to samotna i zbolała istota, której nie mógł pominąć bez słowa pociechy.

— Co ci jest, biedna duszo? — zapytał łagodnie. — Czy można ci w czem dopomódz?

Nie poruszyła się zrazu, tylko głos przesiąkły bólem, wydobył się cicho i powolnie z pod czarnych, opadających aż ku ziemi fałdów narzuconej na głowę chustki.

— Bóg tylko jeden pomódz może tym, co już nie żyją.

— Ale ty żyjesz, moje dziecko — rzekł ksiądz, pochylając się ku niej ze współczuciem.

Zakryta głowa poruszyła się zwolna przeczącym ruchem.

— Któż jesteś ty, który mówisz o życiu? — zapytał młody, złamany głos. — Czyś ty Anioł Zmartwychwstania? Jeżeli tak, to odejdź w spokoju z Matką Najświętszą, bom ja już martwa i nic mnie nie wskrzesi.

Hipolit pomyślał, że jest obłąkaną i że może lepiej zostawić ją w spokoju. Brat i kuzyn odeszli na stronę i czekali go na drodze

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 20623|900.

Ogłoszenie konkursu

Prezydyum Magistratu kr. stoł. m. Lwowa rozpisuje konkurs na posadę kierownika (kierującego inżyniera) zakładu wodociągowego z płacą 4.800 koron rocznie. Posada ta zostanie nadaną prowizorycznie na rok jeden, po roku zaś nastąpić może stabilizacya. Mianowany stale kierownik wchodzi na etat służbowy z wszelkiemi prawami urzędników gminy.

Podania należycie ostemplowane, z dowodami ukończonych studyów politechnicznych w dziale inżynieryi lub mechaniki, ze świadectwami z dwóch egzaminów rządowych, z dowodem nie przekroczenia 40 roku życia, tudzież z udowodnieniem dotychczasowej praktyki, bądź jako inżyniera budowy, bądź jako inżyniera mechanika o ile możności przy wodociągach, należy wnieść do Prezydyum Magistratu najdalej do końca kwietnia 1900 roku.

Bliższych informacyi udzieli IX Departament Magistratu (ratusz, parter) w godzinach urzędowania.

We Lwowie 11 kwietnia 1900.

Małachowski.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.